

KONKRETY

nr 14

Tygodnik PZPR • Legnica • Rok XV
Nr 765 ■ 3 kwietnia 1987 r. ■ 20 zł

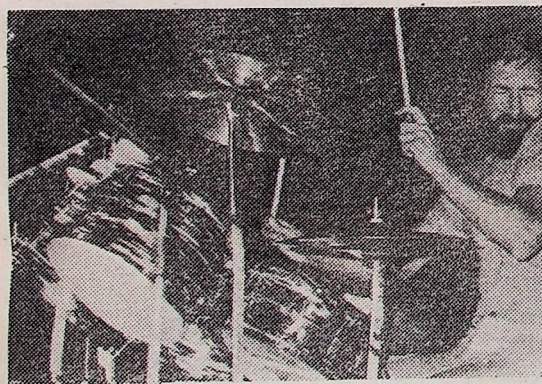
W numerze: ■ Sekretarz czy Don Kichot?
- str. 3 ■ Dobrze doszli... - str. 3 ■
Od salmonelli po AIDS - str. 4 ■ Pod
gazem (2) - str. 5 ■ Bezrobocie w robocie
- str. 5 ■ Alternatywy... - str. 7 ■ Oficyna
Güntherów - str. 10 ■ Tylko brąz - str. 12
■ Sposób na domek - str. 13



Fot. Piotr Krzyżanowski

„Mobil” Zdzisława Kunickiego przyciągał widzów swą ruchliwością. Autor otrzymał wyróżnienie.

**W kolorze
srebra i miedzi str. 6**

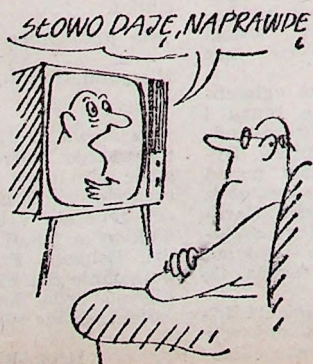


Fot. Ark

Mozna już teraz określić treść opolskiego koncertu. Będzie paru „Dinozaurów”. A wszystko to będzie miało na celu udowodnienie, że „Dinozaury” nie mają konkurencji.

**Od Opola do Opola
str. 11**

Spojrzenia



Fot. Janusz Budnicki

Przed lubińskim półfinałem gruchnęła wieść, że Bogna Izabela Swerowska wdzieje koronę najładniejszej Polki AD 1987. Na odpowiedź musimy poczekać do 31 lipca.

Wszystko jasne?

str. 8-9

Jak wspierać POP?

30 marca obradowała Wojewódzka Komisja Kontrolno-Rewizyjna PZPR w Legnicy. Omawiano zadania komisji kontrolno-rwizyjnych w świetle zakończonej kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR. W obradach uczestniczył członek CKKR, I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak. Obrady prowadził przewodniczący WKKR Jerzy Radzio.

W referacie prezydium WKKR oraz w dyskusji podkreślono, iż podczas ubiegłorocznej kampanii zgłoszono wiele wniosków, które w sposób znaczący wzbogaciły koncepcję pracy KKR. Powinnością KKR — wskazywano — jest aktywnie wspieranie komitetów i organizacji partyjnych w realizacji przyjętych przez nie zadań oraz wniosków wpływających na dyskusję. Wsparcie to powinno dokonywać się poprzez prawidłowe wykonywanie statutowych funkcji kontrolno-rwizyjnych, orzeczniczych i profilaktyczno-wychowawczych.

Wiodącym kierunkiem działania wszystkich KKR woj. legnickiego musi stać się — stwierdzono — swoiste „rozszefowanie” indywidualnej, osobistej odpowiedzialności członków partii. Dotyczy to nie tylko ewidentnych wypażeń, ale także tych sytuacji, w których niewiele zrobiono, aby zapobiec ich powstawaniu.

Stąd wszystkie KKR wymagać będą odpowiedzialności za wypełnianie zadań i powinności od każdego członka partii oraz wszystkich tych, którzy w strukturze administracji państwowej i gospodarczej zajmują określone stanowiska lub pełnią odpowiedzialne funkcje.

Członkowie plenum zapoznali się także z wynikami badań prowadzonych w pierwszym kwartale br. przez zespoły WKKR. Ich wyniki wskazują na potrzebę wypracowania przez POP i OOP skuteczniejszych metod realizacji zadań wynikających z uchwał partii.

Istotnej pomocy metodyczno-instruktażowej oczekują POP od nadrzędnych instancji i ROPP. Plenum powołało zespół WKKR do gromadzenia i upowszechniania dobrych doświadczeń pracy partyjnej. (ch)

Zwyciężyły „Maki” i „Lubuskie Słoneczka”



Fot. Wincenty Kołodziejcki

W eliminacjach centralnych (rejon legnicki) XIII Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni”, które odbyły się w Legnicy 28 i 29 marca br. udział wzięło 21 zespołów wokalnych, piosenki i ruchu, folklorystycznych z województw zachodnich i północnych Polski.

Jury pod przewodnictwem Macieja Galocha przyznało puchar przewodniczącego ZG TPPR i dyplom laureata Zespołowi Pieśni i Tańca „Maki” II z Ośrodka Pracy Pozaszkolnej w Zielonej Górze (instruktor Maria Grzyb), puchar przewodniczącego ZW TPPR w Legnicy i dyplom laureata Zespołowi Folklorystycznemu „Lubuskie Słoneczka” z Ogniska Pracy Pozaszkolnej w Koźuchowie (instruktor Krystyna Stanisłewska), puchar kuratora oświaty i wychowania w Legnicy Zespołowi Pieśni i Tańca „Maki” I z Ośrodka Pracy Pozaszkolnej w Zielonej Górze (instruktor Maria Grzyb). Puchar dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki UW w Legnicy Zespołowi Piosenki i Ruchu „Przygoda” z Gminnej Szkoły Zbiorczej w Czernicy (instruktorzy: Gabriela Straszewska i Lucjan Wysłucha). Ponadto przyznano nagrody: dyrektora MDK w Legnicy — Zespołowi Wokalnemu „Mała Pozytywka” ze Szkoły Podstawowej nr 5 w Koninie (instruktor Czesław Fiałkowski), Młodzieżowego Domu Kultury w Legnicy — Zespołowi Wokalnemu „Iskierki” ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Kłodawie (instruktor Janina Roszkiewicz), Zespołowi Piosenki i Ruchu „Gwarkowie” DKZM w Lubinie (instruktor Barbara i Radosław Daneke) za ogólny wyraz artystyczny i odpowiedni dobór repertuaru, Zespołowi Pieśni i Tańca „Jelonkowe Różki” ze Szkoły Podstawowej w Kępach (instruktorzy: Alicja i Jerzy Świerkowsky) za inscenizację utworu „Kacza piosenka”. Komisja oceniająca stwierdziła wzrost poziomu artystycznego zespołów i staranny dobór repertuaru. Organizatorom i gospodarzom imprezy przekazała podziękowania i pochwałę za sprawne przeprowadzenie konkursu i serdeczną opiekę nad dziećmi. (bef)

„Igl’ce” dla legnickich aktorów

W miniony piątek (27 marca) swoje święto obchodzili ludzie teatru. Z tej okazji ogłoszono wyniki tradycyjnego plebiscytu „Słowa Polskiego”, w którym najpopularniejszych aktorów wybiera publiczność. W tym roku najwięcej głosów wśród artystów Teatru Dramatycznego otrzymał Marian Czerski, który tym samym zdobył „Złotą Igl’cę”. Jan Karow otrzymał „Srebrną Igl’cę”, a Danuta Kolaczek — „Brązową Igl’cę”. Sympatycy legnickiego teatru nadesłali też kupony z nazwiskami Arnolda Pujazy, Krystyny Hebdy, Zbigniewa Drożdza, Bożeny Perłowskiej, Mirosława Olbińskiego i Tadeusza Kamberskiego. Gratulujemy! (ch)

Komunikat milicji

Rejonowy Urząd Spraw Wewnętrznych w Nowej Soli prowadzi dochodzenie przeciwko grupie przestępczej dokonującej włamań do samochodów osobowych i ciężarowych w okresie od 1985 do 16 września 1986 roku. Właściciele samochodów, do których dokonano włamań w wymienionym okresie w obrębie Nowej Soli przy drodze relacji Zielona Góra — Wrocław i Nowa Sól — Ślawa Śląska oraz w pobliżu stadionów żużlowych w Zielonej Górze i Lesznie w trakcie zawodów sportowych — proszeni są o osobisty lub telefoniczny kontakt z RUSW w Nowej Soli, tel. 20-31 w. 65

Jednym zdaniem

● 21 bm. w czasie posiedzenia Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Polkowicach mówiono o zadaniach instancji partyjnej oraz organizacji, zakładów pracy i instytucji w działaniach na rzecz poprawy stanu ładu, porządku, estetyki w mieście i gminie.

● 24 bm. podczas obrad Komitetu Miejskiego PZPR w Legnicy mówiono o potrzebie wzrostu rangi POP w środowisku jej działania.

● 25 bm. członkowie Miejskiego Komitetu SD w Głogowie dyskutowali o stanie ochrony środowiska naturalnego w mieście.

● 27 bm. na wspólnym posiedzeniu zebrały się instancje gminne PZPR i ZSL w Zagrodnie rozważając sprawy związane z rozwojem społeczno-gospodarczym gminy do 1990 roku.

● 27 bm. w siedzibie Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy odbyła się narada sekretarzy instancji podstawowych poświęcona ocenie sytuacji społeczno-politycznej w woj. legnickim.

● 28 bm. członkowie Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Krotoszycach na wspólnym posiedzeniu dyskutowali o problemach związanych z poprawą warunków pracy i życia mieszkańców wsi.

● 30 bm. w czasie obrad Komitetu Gminnego PZPR w Kunicach mówiono o efektywności gospodarowania przedsiębiorstw działających na terenie gminy.

● 31 bm. odbyło się wspólne posiedzenie Komitetu Gminnego PZPR i Gminnego Komitetu ZSL w Jerzmanowej, na którym dyskutowano o rozwoju społeczno-gospodarczym gminy.

Apel

I sekretarza Komitetu Miejskiej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy

przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy

prezydenta miasta Legnicy

W SPRAWIE PORZĄDKOWANIA MIASTA

Stan sanitarny naszego miasta, a także walka z wszelkimi przejawami niegospodarności, niechlujstwa, brudu i brakiem higieny znalazły się ostatnio w centrum zainteresowania opinii publicznej.

Pomimo przyjętego programu porządkowania miasta i innych działań, podjętych w tym zakresie, stan sanitarny naszego miasta jest wysoce niezadowalający.

Przeprowadzone w roku ubiegłym kontrole stanu sanitarnego i porządkowego wykazały między innymi:

— brak zainteresowania większości jednostek gospodarczych oraz indywidualnych właścicieli nieruchomości porządkiem na terenie i wokół swojej posesji,

— małą troskę o warunki sanitarno-higieniczne w jednostkach zbiorowego żywienia i obiektach publicznych,

— zbyt opieszałą i mało operatywną działalność służb komunalnych.

W związku z tym, zwracamy się do organizacji politycznych, społecznych i młodzieżowych, wszystkich zakładów pracy i szkół, do ogniw samorządu terytorialnego, do wszystkich mieszkańców o podjęcie działań na rzecz utrzymania właściwego porządku, stanu sanitarnego i upiększenia naszego miasta, aby Legnica, będąca siedzibą władz wojewódzkich mogła zasłużyć na miano czystej, gospodarnej i zadbanej.

Po raz pierwszy w historii naszego miasta 20 i 21 maja br. będziemy gościć uczestników 40 — jubileuszowego Wyścigu Pokoju oraz szeroką rzeszę turystów krajowych i zagranicznych, przedstawicieli prasy, radia i telewizji.

Obliguje to każdego legniczanina do wielkiej troski o ład, porządek i estetykę, by mieszkańcy byli dumni, a odwiedzający wywieźli jak najlepsze wrażenie z pobytu w pięknym piastowskim grodzie.

Pamiętajmy, że od naszego codziennego, powszechnego zaangażowania zależy czystość, ład i porządek w naszym mieście.

Powstał Wojewódzki Zespół Kontroli Cen

2 bm. powołano Wojewódzki Zespół do Spraw Cen pod kierownictwem Jerzego Radzio — przewodniczącego WKKR. W skład zespołu weszli przedstawiciele WPZZ, NIK, Izby Skarbowej, NBP, BGZ, WZKiOR i przedstawiciele załóg robotniczych i prasy. Zadaniem zespołu będzie kontrola wprowadzanych przez wytwórców uspołeczniowanych i prywatnych cen umownych.

Wszyscy zainteresowani mogą zgłaszać swoje uwagi, opinie i propozycje na temat cen umownych dzwoniąc pod następujące numery telefonów: 260-01 (KW PZPR) lub 263-99 (Izba Skarbowa). (ak)

Legnica

Wiosenne porządki rozpoczęte

Ponad stu funkcjonariuszy ZOMO, WUSW i 40 pracowników PTHW spędziło minioną sobotę (28 marca br.) na pracach społecznych służących poprawie estetyki miasta. M. in. porządkowano ulicę Waszkiewiczą, oczyszczono jezdnię i wywieziono kilkanaście ton piachu — pozostałości zimy. Grabiono także trawniki, z których usunięto również kilka przyczep śmieci. Podobne prace wykonały również załogi innych legnickich zakładów. Legnicę podzielono na czterdzieści rejonów, które będą uprzątnięte przez wyznaczone zakłady pracy do 15 kwietnia br.

Szkoda tylko, że na legnickich kierowców wciąż czyhają dziesiątki dziur w jezdniach. Może by tak przy okazji wiosennych porządków pomyśleć także i o tym? (p)



Fot. Wincenty Kołodziejcki

Złotyryja

Pamięci bohatera

W 20-lecie nadania szkole imienia generała Waltera oddano do użytku strzelnicę sportową. Zagospodarowanie strzelnicy, który dotąd był beużyteczny, zajęło Andrzejowi Frąckiewiczowi i członkom SK LOK zaledwie dwa miesiące. Słowo nie stało się frazesem. Pozostało w postaci trwałego efektu. Podczas wykonywania prac pomocną dłońią służył wicekurator oświaty i wychowania ppłk Edward Nowak, który symbolicznym przecięciem wstęgi przekazał strzelnicę w ręce młodzieży.

Kilka miesięcy temu ogłoszono w szkole zbiórkę brązu i mosiądzu. Młodzież nie zawiodła, pomogły zakłady pracy. Były klasy, które zebrały ponad 100 kg materiału. Wykonano z niego popiersie generała Karola Świerczewskiego. Jego odsłonięcie było głównym punktem uroczystości, która odbyła się 26 marca br.

Punktualnie o godzinie 11 Józef Górzański ogłosił otwarcie uroczystości, a uczniowie oklas-

kami powitali gości wśród których obecny był m. in. sekretarz KW PZPR Zbigniew Korpaczewski. Wśród zaproszonych był również niemiecki rzeźbiarz Manfred Wagner, który zaprojektował popiersie generała. Przybyły delegację zakładów pracy, szkół z Ruhland, Schmölln i Krzywej. Nie zabrakło dobrych znajomych licealistów, żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego.

Od tego dnia generał Walter spogląda na młodzież ze swego cokołu. U jego stóp leżą kwiaty — dowód pamięci i szacunku.

„Nie zakończona jeszcze trwa walka Hiszpanii, Polski, świata generale”

Te słowa padły ze sceny Złotyryjskiej. Ośrodek Kultury, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości. Uczniowie przejęli cel generała i teraz oni będą walczyć o pokój i szczęście ludzi. Bohater Trzech Narodów pozostanie dla nich wzorem. Opiewać będą imię tego, który kulom się nie kłaniał.

KATARZYNA KAROŃ

Potrzeby większe niż możliwości

W miniony piątek obradowała Wojewódzka Rada Narodowa w Legnicy. Sesję prowadził przewodniczący WRN Eugeniusz Barczyński. Przybyli m.in. członek Rady Państwa Władysław Jonkisz i wiceminister łączności Andrzej Błaskow.

Oceniono komunikację miejską i łączność w Legnickiem. Wysłuchano także informacji o działalności Wojewódzkiej Komisji ds. Spekulacji i Komisji ds. Przeciwdziałania Alkoholizmowi.

Stanowisko władz województwa na temat stanu i perspektyw rozwojowych komunikacji i łączności przedstawił wicewojewoda Józef Bober. Stwierdził on, iż Legnickie posiada stosunkowo dobrze rozwiniętą sieć szlaków komunikacyjnych, ale wiele do życzenia pozostawia ich jakość. W 1975 roku rozpoczęto wdrażanie koncepcji rozwoju komunikacji miejskiej opartej na autobusach. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w latach 1980—85 rozwijało się bardzo dynamicznie, co roku zwiększając swój udział w przewozach pasażerskich na terenie województwa. W tym czasie WPK przejęło wiele nowych tras zwiększyło liczbę autobusów i pracowników. Jednak z uwagi na deficytowość komunikacji miejskiej zaistniała konieczność corocznego zwiększania dotacji przeznaczanej dla WPK. 1986 rok był najgorszy w historii tej firmy. Zbiegło

się tu wiele niekorzystnych czynników. Ze szczerzego budżetu wojewódzkiego nie można było przeznaczyć dostatecznej ilości pieniędzy na wsparcie tego przedsiębiorstwa. Niskie płace doprowadziły do tego, iż znaczna część kierowców i mechaników przeszła do innych przedsiębiorstw. Konieczne stało się zmniejszenie ilości autobusów, które codziennie wyruszały na trasy. To z kolei doprowadziło do zmniejszenia komfortu jazdy.

Z podobnymi jak WPK problemami borykają się także trzy funkcjonujące w województwie oddziały PKS, które także w ostatnim czasie znacznie ograniczyły ilość kursów łączących wsie z największymi miastami województwa.

Najwięcej zainwestowano w rozwój kolejnictwa. Zelektryfikowano linię kolejową z Wrocławia do Węglinca i z Nowej Wsi Legnickiej do Głogowa. Wydawało się, iż usprawni to znacznie przewozy pasażerskie na tych trasach. Okazało się jednak, iż niezbyt dobrze ułożony rozkład kursowania pociągów, a czasami także odległość stacji kolejowych od osiedli mieszkaniowych spowodowały, iż zainteresowanie przewozami PKP nie jest zbyt duże i nadal autobusy WPK z Legnicy do Lubina i Głogowa są przepełnione, a wagony pociągów na tej trasie załadowane w 50 procentach.

Daleka od zadowalającej jest

też sytuacja w telekomunikacji. W 1975 roku w Legnickiem było 15 tys. telefonów. Teraz jest 33,3 tys. abonentów, ale jednocześnie zwiększyła się do 27,5 tys. liczba podań o założenie telefonu. Przedstawiony przez Dyrekcję Okręgu Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu program rozwoju przewiduje zainstalowanie do 1990 roku 12 tys. telefonów. To niewiele w stosunku do potrzeb. Szczegółowe zaniechania notuje się na wsi. A są jeszcze w Legnickiem wsie, które nie mają żadnych połączeń telefonicznych. Nic więc dziwnego, że w dyskusji radni bardzo krytycznie ustosunkowali się do przedstawionego programu i postulowali jego weryfikację.

Przyjęta uchwała stwierdza, iż należy nadal dążyć do polepszenia funkcjonowania komunikacji w województwie i położyć szczególny nacisk na rozwój WPK. Postuluje się też rozważenie możliwości uruchomienia linii trolejbusowych, w tym przede wszystkim w Lubinie. Rada zaleciła wojewodzie legnickiemu weryfikację programu przedstawionego przez Dyrekcję Okręgu Poczty i Telekomunikacji we Wrocławiu w zakresie rozwoju łączności w Legnickiem.

Podczas sesji ukonstytuowała się także Rada Społeczno-Gospodarcza przy WRN, na której czele stanął Zdzisław Barczewski.

(SZ)

Sekretarz czy Don Kichot?

Po raz pierwszy zdarza mi się słyszeć w odniesieniu do partii takie określenie, jak „naturalny lider” wyloniony i aprobowany przez zespół. Obecnie dokładniej niż kiedykolwiek uprzednio przyglądamy się naszym podstawowym organizacjom partyjnym, szukając źródeł ich siły i ich słabości, analizując styl ich życia wewnętrznego i sposoby oddziaływania na środowisko. Dopiero niedawno wybraliśmy nowe egzekutywy, nowych sekretarzy, z których większość objęła tę funkcję po raz pierwszy. Jeśli POP ma spełniać te swoje rozliczne funkcje, o których mówią tezy, to narzuca się pytanie, czy wybrani przez nas ludzie zdolają na miarę takich zadań zorganizować naszą pracę, pobudzić inicjatywę i aktywność, pokierować wspólnym wysiłkiem. A więc, czy są oni rzeczywiście tymi naszymi liderami, spośród nas wylonionymi i przez nas uznawanymi?

Tak właśnie jest w ogromnej chyba większości organizacji. W ostatniej kampanii nie wybierano „byłe kogo”, nie szukano na ogół „tego, kto się zgodzi”. Ale nawet najlepszy sekretarz niewiele może zrobić sam czy nawet razem z kilkuosobową egzekutywą. Pozornieść pracy wielu POP w przeszłości takie miała w istocie podstawowe źródło, że jakkolwiek działalność przejawiała tylko egzekutywa, a nie rzadko — tylko sekretarz. Cóż on w takiej sytuacji mógł? Wygłosić referat na zebraniu, napisać sprawozdanie dla instancji, zasiąść na naradzie dyrekcyjnej, zaprezentować tu lub gdzie indziej swoją organizację.

Można przy tym powiedzieć nieco żartobliwie, że o ile POP niezadowolona z pracy swego sekretarza może sobie wybrać innego, o tyle sekretarz nie może sobie zmienić organizacji... To znaczy — może, i powinien zmieniać ją, ale tę i tylko tę, która go wybrała. Słowem: ani zła POP nie może mieć dobrego sekretarza, ani silna POP nie będzie tolerowała słabego sekretarza.

Zdarza się, że towarzysze niezadowoleni z pracy swej organizacji, winy upatrują w słabości sekretarza, sekretarz zaś równie krytycznie oceniając działalność swej POP, jako powód wskazuje bierność współtowarzyszy. Tu także jest potrzebny pewien zwrot w rozumowaniu, w pojmowaniu wzajemnych stosunków. POP i jej sekretarz stanowią niepodzielną jedność. Sekretarzowi niezbędne jest stałe ciśnienie organizacji, świadomość, że ma w niej oparcie, jej inicjatywa i chęć działania. Organizacja ma prawo wymagać od swego wybranego lidera energii, rzetelności w pracy, konsekwencji w kierowaniu wspólnymi poczynaniami. Nie może się liczyć w środowisku ani organizacja bez swego sekretarza, ani sekretarz bez swojej organizacji.

A propos



— MUSICIE PANOWIE POCZEKAĆ, WŁAŚNIE MA KONTROLĘ U SIEBIE... —

Rys. Zbigniew Jujka

(bor.)

20 lat układu polsko-bułgarskiego

Dobre doszli...

...tak niezmiennie, od wieków brzmi powitanie w gościnnej Bułgarii i jest to forma najserdeczniejsza w tamtejszej zwyczajowości. Tak wita się tylko przyjaciół. W ten sposób wita się właśnie Polaków i to bez względu na to, czy są to indywidualni turyści, czy oficjalna delegacja.

Polska jest bowiem dla Bułgarii już od dawna wypróbowanym przyjacielem. Przed laty połączyły nas podobne losy historyczne, choć dzieje naszych południowych pobratymców były bez porównania tragiczniejsze. Polskie sto lat życia pod zabarami skutecznie niknie przecież przy ich pięciu wiekach krwawej niewoli tureckiej.

Tak naprawdę połączyła nas dopiero powojenna Europa. Bardzo szybko, bo już w 1946 roku, rozpoczęto wzajemną wymianę towarową. Zrozumiałe, że była ona wówczas nikła — i oni, i my rozpoczynaliśmy gospodarowanie od leczenia wojennych ran.

Ścisłejsze kontakty nastąpiły trochę później — w 1948 r., kiedy to oba nasze państwa zawarły w Warszawie układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej. Układ ten stał się podstawą stosunków handlowych, wymiany naukowo-technicznej i kulturalnej. Już w tym samym roku ogólna su-

ma obrotów osiągnęła 54,9 mln zł dewizowych, a więc była dwa razy wyższa niż przed wojną.

Początkowo sprowadzaliśmy z Bułgarii przede wszystkim towary rolnospożywcze — winogrona, brzoskwinie, wino, koniaki. W tamtą stronę wysyłałmy maszyny i urządzenia, które niezbędne były przy uprzemysławianiu zacofanej gospodarki Bułgarii.

Mijały jednak lata i coraz bardziej zmieniał się asortyment przysyłanych do nas artykułów. Coraz mniejszą rolę odgrywały warzywa i owoce, dominować zaczęły elektryczne wózki podnośnikowe i akumulatorowe, aparatura elektryczna, leki, a później także statki — masowce. Od nas wędrowały m.in. obrabiarki, samochody osobowe i ciężarowe, maszyny dla przemysłu chemicznego, wyroby walcowane.

Dla obu państw współpraca okazała się na tyle korzystna, że kiedy kończyła się moc prawna dokumentu podpisanego w 1948 r., bez zwłoki — w 1967 roku, tym razem w Sofii — zawarto nowy układ o przyjaźni i pomocy wzajemnej. Od tej pory w obie strony wędrują towary które i tam i tutaj mają ożywiać gospodarkę, pomagać jej, a w konsekwencji ułatwiać życie obu naszym narodom. Eksportuje się do Buł-

garii kompletne obiekty przemysłu chemicznego, urządzenia dla różnych gałęzi przemysłu, maszyny, samochody, samoloty dla rolnictwa. Importuje się kompleksy — szklarnie, urządzenia i aparaturę elektronicznej techniki obliczeniowej, wózki akumulatorowe, dźwigi, wyroby farmaceutyczne. Warzywa i owoce plasują się na końcu tej listy, co najlepiej świadczy o przeobrażeniach, jakie po wojnie zaszły w gospodarce naszych przyjaciół.

Od 1967 roku datuje się także błyskawiczny rozwój turystyki, a o tym, że kto raz odwiedził Bułgarię, ten już zawsze do niej będzie wracał, przekonali się miliony Polaków.

Od dwudziestu więc lat trwa nasz bardzo ścisły kontakt z Bułgarią. W obie strony wędrują politycy, artyści, fachowcy z różnych dziedzin, aby wymienić doświadczenia, nauczyć czegoś nowego, pochwalić osiągnięciami, a także — jak to między przyjaciółmi bywa — zwierzyć z codziennych kłopotów i porażek. Niestety — i nam, i im kłopotów nie brakuje. Tyle że obserwując powojenną historię obu narodów, trudno się oprzeć wrażeniu, że nasi południowi przyjaciele mają jakby mniej tych problemów, jakby mniej popełnionych błędów w ostatnim czterdziestolecu.

I wcale nie jest to sprawa innych ambicji czy minimalizacji własnych potrzeb. Oni po prostu dążą do swojego celu może mniejszymi krokami, ale z uporem i żelazną konsekwencją. Owego uporu i konsekwencji, połączonej z niezachwianą wiarą w o wiele lepsze jutro nauczyło ich pięć wieków niewoli osmańskiej, którą zrzucili z siebie dokładnie 111 lat temu — w kwietniu 1876 roku...

Od salmonelli po AIDS

Stan sanitarny województwa legnickiego, tak mocno krytykowanego w ciągu ostatnich kilku miesięcy nadal budzi spore zainteresowanie nie tylko władz centralnych, ale i mieszkańców zagłębia miedziowego. Co się zmieniło od ostatniej wizyty w regionie głównego inspektora sanitarnego kraju gen. Bończaka i od ostatnich, styczniowych komunikatów w tv, których treść — przypomnijmy — napawała głębokim niepokojem? — z tym pytaniem zwróciliśmy się do lekarza wojewódzkiego Jerzego Turzańskiego.

— Sądę, że zmieniło się bądź zmienia wiele. Najważniejsze, że już nie tylko władza mówi głośno o potrzebie poprawiania stanu sanitarnego naszych miast i osiedli, urzędów publicznych, lecz czyni to samo społeczeństwo. Wielu ludzi telefonuje z pytaniami o to, skąd bierze się salmonella — nasze obecne największe zagrożenia sanitarne, jak z nią walczyć. Coraz częściej społeczne oburzenie na brud panujący wokół wyraża się w deklaracjach działaniach na rzecz porządku, higieny i estetyki.

• Dla urzeczywistnienia deklaracji niezbędne są ramy organizacyjne...

— Do niedawna jeszcze trudno było w gminach zmobilizować ludzi do tworzenia społecznych ogniw, które autentycznie zajmowałyby się ochroną zdrowia. Obecnie bez większych kłopotów znajdują się chętni do działania w gminnych komitetach higienizacji.

• Tym pozytywnym zmianom w sposobie podejścia do czystości i zdrowia towarzyszą jednak posunięcia administracyjne?

— Tak. Świadomość jest jeszcze niepełna i stąd zarządzenia o charakterze administracyjnym. Muszę podkreślić w tym miejscu dużą rolę wojewody Jelonce, który sprawami sanitarnymi przejął się bardzo i swymi zarządzeniami stworzył precyzyjne podstawy organizacyjno-prawne dla działań mających na celu poprawę. Powołano zespół do spraw sanitarnych, skupiający wszystkich, którzy mają bezpośredni wpływ na te obszary. Są w nim także przedstawiciele Kół Gospodyń Wiejskich, ZMW, ZSL, administracji handlowej, kuratorium. W pierwszym etapie naszej walki muszą być jednak stosowane rygory administracyjne. Ostatnio gen. Bończak przesłał nam wytyczne dotyczące likwidowania ogniw szerzenia się salmonelloz.

• Czy uważa pan salmonellę za największe zagrożenie?

— W tej chwili tak, bo jest ona najpowszechniejszą przyczyną wszelkiego rodzaju zatrucia. Od początku roku było ich w Legnickim około 40, przy czym we wszystkich przypadkach nośnikiem salmonelli był drób — mięso lub jaja.

• Może o tym za chwilę. Słychać, że brudasom wydano ostrą walkę?

— Podjęto decyzje o wzmoczeniu represji w stosunku do tych, którzy nie przestrzegają zarządzeń higieniczno-sanitarnych. Zalecono wykorzystywanie do maksimum górnej granicy mandatów.

• Górna granica — dwa tysiące to śmiesznie mało...

— Nie mam na to wpływu, ale mam na inną rzecz, której do tej pory nie stosowano. Jeśli na przykład jakaś restauracja struje klientów i ci wylądają w szpitalu, to wówczas będziemy występować do gastronomii o zwrot kosztów leczenia. W 1985 roku na leczenie zatrucia wydaliśmy w Legnickim 58 mln złotych. Budżet służby zdrowia wynosi w tym roku miliard złotych, więc suma ta nie jest bez znaczenia.

• Czy spodziewa się pan podwyższenia górnej granicy wysokości mandatów?

— Tak. Gdybyśmy jednak konsekwentnie stosowali te narzędzia, które są już w naszej dyspozycji — mandaty nie byłyby potrzebne. Mam na myśli surową kontrolę i karanie winnych zaniedbań.

w samych instytucjach i zakładach. Odbieranie premii może być istotnie bardziej skuteczne od mandatów sporadycznie wlepianych przez administrację państwową. Tymczasem mamy do czynienia ze złe pojętą solidarnością dyrekcji jednostek gospodarczych z ich pracownikami.

• W jaki sposób przeciętny obywatel może bronić się przed ekspansją brudu?

— Jak powiedziałem, głównym nośnikiem salmonelli stał się drób. Bezwzględna zasada powinno być oddzielenie wszystkich produktów spożywanych na surowo od drobiu i jaj surowych. Kupując kurczaka należy go włożyć w torbę foliową i dopiero umieścić w lodówce. Jeśli tego nie zrobimy, to posoka zakażać będzie inne produkty.

• Zakładamy więc, że każdy kurczak jest zakażony?

— Musimy, choć ostatnio służba weterynaryjna otrzymała polecenie bakteriologicznego badania drobiu produkowanego na skalę przemysłową.

• Czy to robią?

— Trudno powiedzieć. Za miesiąc rozliczymy te służby.

• Ale jaj nie da się przebadać.

— W niektórych sklepach jaja są już pakowane, a tak powinno być wszędzie. To w jakiś sposób chroni przed zakażeniem. W domu wystarczy jajo na 10 sekund włożyć do wrzątku lub wyszorować szczoteczką pod bieżącą wodą. W żadnym wypadku jaja nie powinny być sprzedawane na stoiskach z serem, masłem lub pieczywem, a kurczaki tam, gdzie sprzedaje się wędliny.

• Kogiel-mogiel, łatar, serniki na zimno to kapitalne pożywki dla salmonelli. Wychodzi na to, że tylko obróbka termiczna skutecznie chroni przed zakażeniem.

— Tak. Zresztą już w latach 20 prezydent RP wydał dekret nakazujący oddzielenie sprzedaży wędlin od mięsa. Nikt tego nie odwołał. Niebezpieczeństwo nadal istnieje.

• Czy to koniecznie listy środków zaradczych?

— Nie. Każdy, kto zajmuje się produkcją, transportem i przetwarzaniem żywności w sferze publicznej do końca kwietnia powinien dysponować minimum wiedzy z zakresu higieniczno-sanitarnego. Przeszkolimy wszystkich.

• Inne zagrożenia?

— Są nimi typowe błędy dietetyczne,

nieświeża żywność. Powodują one zatrucia pokarmowe.

• A AIDS?

— Do tej pory na szczęście nie zanotowaliśmy w województwie legnickim żadnego przypadku. Obecnie lekarze otrzynują wytyczne postępowania w przypadku stwierdzenia podejrzenia o AIDS. Rozwijamy akcję propagandową.

• Jakże są pierwsze objawy tej choroby?

— Mogą być bardzo różne. U wielu ludzi AIDS może współistnieć z organizmem. Taki człowiek jest tylko nosicielem. Spadek odporności na choroby wywołany wirusem AIDS powoduje, że przyczyną zgonu może być banalna grypa. Ale nie wzbudzajmy paniki. Głównym zabezpieczeniem powinno być hasło: Mniej partnerów (oczywiście seksualnych) — mniejsze ryzyko. Uważam jednak, że należy się zastanowić nad pozeleganiem z szarmanckim zwyczajem całowania kobiet, zwłaszcza nieznanym, w rękę. Wystarczy zraniona warga...

• Czy podziela pan spokój ministra Urbana co do możliwości polskiego przemysłu gumowego? Jaki jest stan i perspektywy zaopatrzenia rynku w prezerwatywy?

— Myślę, że w tej sprawie minister Urban był nie do końca dobrze poinformowany. Produkcja prezerwatyw była wstrzymana i w związku z tym zaopatrzenie rynku jest zerowe. Produkcję ponownie wznowiono i w końcu marca mają do nas trafić pierwsze dostawy. Jakiej wielkości — tego nie wiem. Podobna sytuacja jest na rynku środków opatrunkowych i sanitarnych. Nie mam wielkich nadziei na znaczącą poprawę.

• Czy coś się robi w bankach krwi?

— Zaczęliśmy badać dawców krwi, jest to jednak bardzo drogą i skomplikowaną przedsięwzięcie. Dziś wiemy, że w Polsce jest 20 nosicieli AIDS, w świecie kilkadziesiąt tysięcy. Musimy się bronić.

• Wróćmy do szarego dnia. Walka z brudem to rzecz nielato i często kłopotliwa...

— Mnie najbardziej interesuje, oprócz spraw związanych z higieną rozumianą jak najszerzej to, co możemy zrobić już dziś. Chcąc zwalczyć przyczyny zatrucia musimy zmienić organizację sprzedaży produktów żywnościowych. Nie będzie to wygodne zarówno dla handlu, jak i klientów. Jest to jednak konieczne, jeśli chcemy zwalczyć i przerwać łańcuch szerzącej się epidemii w naszym województwie.

Rozmawiał
JACEK BROSZKIEWICZ

Wróćmy do źródeł mądrości

Zle się dzieje wokół nas. Jak przeżywało przed laty kilku lebskich profesorów (bo przecież nie wszyscy z tytułami mają głowę tam, gdzie powinni) kryzys moralny będzie w naszym kraju znacznie groźniejszy niż kryzys ekonomiczny. Owo załamanie, czy jak ktoś przed laty wymyślił, degeneracja, nie ominie prawie nikogo. Ze świeczką trzeba szukać już ludzi, którzy potrafią każdemu powiedzieć prawdę w oczy, bez owijania w bawełnę lub oddać komuś znalezione na przystanku autobusowym 100 tys. dolarów.

Śluszne zatem jest coraz częstsze nawiązywanie do powrotu do źródeł, czy jak kto woli do pracy od podstaw. Na II Zjeździe Wojewódzkim PRON w Legnicy Edward Borowiecki powiedział, że trzeba zacząć pracować przede wszystkim z dziećmi i młodzieżą. Muszą to robić doświadczeni pedagodzy, ludzie o wysokim morale, godziwie opłacani, dla których praca dydaktyczno-wychowawcza będzie jedynym zajęciem i powołaniem. Takich pedagogów też szukać trzeba z lupą. W konsekwencji mamy moralną, ekonomiczną i społeczną degenerację.

Uczyć się powinniśmy wszystkiego: szacunku do pracy, miłości i poszanowania dla rodziców, starszych i bliźnich (jak to ładnie mówią księża). Musimy się uczyć demokracji, szacunku dla władzy, a owa władza musi też szanować ludzi, którymi rządzi. Dyrektor musi szanować pracownika, a pracownik dyrektora. To są cele, ku którym powinniśmy dążyć niezależnie od kosztów poniesionych w czasie tej drogi.

Droga będzie rzeczywiście trudna, bo przecież wiele wody upłynie w Wiśle, Odre i Kaczawie, zanim zdolamy wyłeczyć społeczeństwo z choroby, która od lat nas toczy. Jakże przekonac lekarza o tym, że jego zawód jest nie tylko sztuką w sensie zawodowym, ale i moralnym. I nie może on lekarz obok cudzego nieszczęścia przechodzić obojętnie, zerkając tylko na to, czy to się opłaca. Przecież przez lata nie potrafił on rozwiązać spraw placowych lekarzy. Ich zarobki przedstawowe są mniejsze od pborów sprzątaczek, dozorców, konduktorów. Lekarze muszą więc pracować kilkanaście godzin na dobę, aby żyć normalnie. Oczywiście w takich warunkach nigdzie swojej pracy rzetelnie nie wykonują.

Czy można nauczyć przekonać o wysokiej randze jego zawodu, skoro każdemu nauczycielowi z wyższymi studiami opłaca się pójść do każdej pracy tylko nie do szkoły? Jeżeli już znajdzie się w owej szkole, to musi prowadzić zajęcia metodami z czasów króla Cuius, bo placówka w której uczy nie ma sali gimnastycznej, pomocy dydaktycznych, a nauka odbywa się tam na dwie, czasem nawet trzy zmiany.

Czy pracownik może darzyć szacunkiem swojego dyrektora, skoro wie, że szef wypowiada się o nim jako o „nie myślącym robotu”. Nierzadko z takimi sprawami robotnicy przychodzą do re-dakcji.

Czy można uczyć ludzi demokracji w sytuacji, gdy naokoło widzi się, że większość spraw ustalonych jest w wąskich grupach, a głos z dołu jest li tylko wołaniem na puszczy?

Jak można mówić o oszczędności i wdrażać związane z tym nawyki, skoro naokoło widać, że ci co o nią wołają sami nie robią, aby rzeczywiście żyć oszczędniej, produkować lepiej i taniej?

Takich i podobnych problemów natury ekonomicznej i moralnej jest wokół nas tyle, że od myślenia o nich głowa może rozboleć. Trzeba więc, aby każdy niezależnie od tego kim jest, jakie pełni stanowisko i jakie ma o sobie mniemanie, postukał się czasami palcem w czoło i wrócił do źródeł mądrości.

KAROL KIEL

Jujka

DBAJ
O CZYSTOŚĆ



NO, I SPRA-
WĘ CZYSTOŚ-
CI MAMY
Z GŁOWY...

Ruszyła lawina korespondencji. Mirosław Skaza, prezes Wojewódzkiego Związku Spółdzielni Mieszkaniowych w Legnicy siał pisma do najwyższych władz, wykładając punkt po punkcie spółdzielcze i społeczne racje.

Batalia o uznanie logiki, zdrowego rozsądku, a zwłaszcza rachunku ekonomicznego zakończyła się jednak na papierowej wojnie.

Rozłożyli ręce i wicewojewoda legnicki Józef Bober i Bohdan Saar, prezes Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie, i szefowie Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa, przedsiębiorstwa, któremu podlegają wszystkie zakłady gazownictwa w kraju, sąd i prokurator.

Znowu brak — wszechobecną, kryzysowy argument sparaliżował umysły i inwencję, rodząc powszechną niemożność.

Papierowa wojna

Pierwsze gazomierze blokowe pojawiły się w Legnicy w 1983 roku. Wbrew woli i stanowisku spółdzielców. Ostatecznie Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych przyjął, a właściwie przyjąć musiał, warunki poddyktowane przez Dolnośląskie Okręgowe Zakłady Gazownictwa we Wrocławiu. Bo w pertraktacjach, jak mówi prezes Skaza, zwyciężyły argumenty siły, przymusu, a nawet szantażu. W sumie jednak papierowa potyczka do dzisiaj nie wyłoniła ani zwycięzców, ani pokonanych, ponieważ nawet Temida nie rozstrzygnęła jednoznacznie, kto miał rację.

Z KORESPONDENCJI

● Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie do Centralnego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego: — We wrześniu odebrałmy dwa budynki, które powinny być wyposażone w gazomierze centralne. DOZG uzależniając zamontowanie liczników od zawarcia umowy, a tym samym przyjęcia przez nas obowiązku inkasenta. Prosimy o pomoc. Prezes Daniel Winciewicz.

● Bohdan Saar, prezes CZSBM do wszystkich spółdzielni w kraju: — Spółdzielnie nie muszą inkasować należności za gaz. Mogą to robić, ale odpłatnie. W tej sprawie podpisano porozumienie z ministrem górnictwa i energetyki.

● Prezes Skaza do Wacława Krankowskiego, dyrektora DOZG we Wrocławiu: — Rokowania w sprawie rozliczeń nie dają rezultatów. W imieniu spółdzielni zrzeszonych w WZSM stwierdzam, że projekt umowy przedstawiony przez DOZG uchyla postanowieniem ministra górnictwa. Proszę prowadzić rokowania ze spółdzielniami i uzgodnić treść umowy z pomocą Państwowego Arbitrażu Gospodarczego. Równocześnie prosimy kolejny raz o włączenie gazu do budynków w Lubinie, Głogowie, Polkowicach i Legnicy.

● Dyrektor Krankowski do wicewojewody Bobera: — Władze spółdzielcze mylnie interpretują punkt dotyczący inkasa. DOZG mogą rozliczać się z odbiorcą gazu, z którym podpisują umowę. W wypadku gazomierzy centralnych stronami są dostawca (DOZG) i odbiorca, czyli spółdzielnia mieszkaniowa. System rozliczeń pomiędzy spółdzielnią a lokatorem jest wewnętrzną sprawą spółdzielni.

torami jest wewnętrzną sprawą spółdzielni.

● Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych do Polskiego Górnictwa Naftowego i Gazownictwa: — DOZG przestały montować liczniki zbiorcze i wprowadziły rozliczenia ryczałtowe bez wiedzy i zgody spółdzielni. Mieszkańcy podważają system rozliczeń, a zwłaszcza ustaloną normę w opłatach ryczałtowych. Norma ta ustalona została przez DOZG bez udziału spółdzielców, budzi zastrzeżenia formalne i prawne.

● DOZG do SM „ZM” w Lubinie: — Podtrzymujemy decyzję w sprawie norm. Dane zaczerpnęliśmy z fachowej literatury.

● Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo do WZSM w Legnicy: — Informujemy, że w ciągu roku DOZG zlikwidują ryczałtowy system rozliczeń za gaz dostarczany do budynków SM „ZM”. I tak dalej. Setki pism, wypełniających kilka opasłych teczek.

Pod gazem (2)

Wanda Dybańska

Parada absurdów

Dzisiaj w województwie legnickim jest już prawie 8 tysięcy mieszkań pozbawionych indywidualnych liczników. Od 1983 roku mieszkańcy nowych spółdzielczych bloków płać za gaz według absurdalnych kalkulacji. Nie za ilość wypalonych i policzonych przez licznik metrów sześciennych, ale „od powierzchni” swojego mieszkania lub systemem ryczałtowym. Podobnie jak za wywóz śmieci, ciepłą i zimną wodę czy ogrzewanie. Płać i nie mają nic do powiedzenia. Nawet gdyby bardzo chcieli oszczędzać nie tylko własne, ale i społeczne zlotówki.

Spółdzielnie zamiast troszczyć się głównie o stan budynków i warunki życia mieszkańców, znowu wcielają się w rolę inkasentów, egzekutorów i pośredników pomiędzy dostawcami a odbiorcami komunalnych usług i świadczeń. Zawierają zbiorowe umowy, płać wspólnie rachunki, ściągają opłaty od lokatorów, przed lokatorami spowiadają się z grzechów popełnionych przez usługodawców, tworzą własne systemy rozliczeń, od których włos jeży się na głowie, a ekonomia wywraca do góry nogami.

Być może niedługo dzieci będą uczyły się w szkole, że niemożliwe jest normalne. Że za gaz np. w naszym kraju trzeba płać według powierzchni mieszkania, a nie na podstawie licznikowego odczytu wskazującego faktyczne zużycie w metrach sześciennych — mówi Daniel Winciewicz, prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie.

Argumenty podważające logikę takich rozwiązań padają jednak w próżnię. Przez czterdzieści powojennych lat Polska była wiodącym krajem energią, paliwami i surowcami płynącym. Nie opłacało się solidnie mierzyć, liczyć, płać zgodnie z rachunkiem ekonomicznym i oszczędzać. Podczas, gdy bogatsi od nas montowali liczniki nawet przy kaloryferach, my dopracowaliśmy się indywidualnych systemów rozliczeń jedynie w gospodarstwach energią elektryczną i gazem. A dzisiaj, w drugim etapie reformy, w spółdzielczych budynkach liczymy skrupulatnie jedynie kilowaty!

Licznikowe kłopoty miały być przejściowe. Trwają jednak i z roku na rok rozrastają się do rozmiarów paranoicznego zjawiska. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zagłębia Miedziowego” w Lubinie jest klinicznym tego dowodem. Bardzo szybko zabrakło tu nie tylko gazomierzy indywidualnych, ale i blokowych. Do budynków popłynął gaz, liczników nie mieścił już nikt — ani lokator ani spółdzielnia, nawet gazownia! Tam, gdzie miały być centralne gazomierze tkwiły tzw. spinki.

Jeszcze w grudniu 1983 roku trwały pertraktacje. Gazownicy upierali się przy swoich racjach, żądając podpisania umowy. Spółdzielnie broniły się przed przyjęciem narzuconych warunków. Budynki, które już dawno powinny być zasiedlone, stały puste. Bo my wciąż nie wiedzieliśmy, jak rozliczać i czy w ogóle rozliczać. Doszło do tego, że sami załadaliśmy od Kazimierza Palucha, kierownika Rejonu Gazowniczego w Legnicy podjęcie jakiejś decyzji. Spisaliśmy notatkę, przyjmując stawkę — 2 zł za metr kwadratowy powierzchni. Potem przesłaliśmy gazownikom rachunek, w którym obciążaliśmy ich czynszem za mieszka-

do rozdzierania szat z powodu groszowych kwot. Jeżeli lokator nie zużywa gazu do grzania wody czy ogrzewania mieszkania, to z pewnością nie nadwerży swojej kieszeni!

Za montowaniem gazomierzy centralnych przemawiały głównie względy bezpieczeństwa. Domowy licznik jest najsłabszym punktem w całej gazowej instalacji. Niezależnie od tego, czy ktoś się zatruci, niebezpieczeństwo z powodu liczników. Są to urządzenia delikatne, nie znoszą naprężeń, często rozszczelniają się, łatwo ulegają awariom i są powodem tragedii.

Liczniki blokowe nie przynoszą również gazownikom żadnych strat. Wręcz przeciwnie, sporo oszczędności. Zamiast stu pomiarów jest pomiar jeden, który wystarczy do wyegzekwowania opłaty.

Największą kulą u nogi są ryczałty. Nie przynoszą gazownikom korzyści, narażają ich na straty. Lokatorzy wiedzą, że gaz płynie strumieniem z gazowni wprost do ich mieszkań, a na drodze nie ma żadnego licznika. Korzystają więc z sytuacji, zużywając gaz do różnych celów. Płać bowiem stały ryczałt, niezależnie od tego czy wypala więcej, czy mniej!

Prognozy nie są optymistyczne. Liczników nie ma i nie będzie w roku przyszłym. W Polskim Górnictwie Naftowym i Gazownictwie powołano komisję, która będzie pilnowała sprawiedliwego podziału tego, co jest. Tylko tyle można było zrobić! Fabryka w Tczewie, jedyny licznikowy monopolista w kraju wciąż nie nadąża za potrzebami. Przede wszystkim z powodu braku specjalnej importowanej blachy.

W tym roku — jak wylicza Zdzisław Sas, dyr. ekonomiczny DOZG — Dolny Śląsk dostanie 29 tys. liczników indywidualnych i 700 liczników blokowych. Zakłady świadczą usługi dla ponad 600 tys. odbiorców i planują, że w najbliższych miesiącach przybędzie ponad 15 tys. nowych klientów. Przydzielą wystarczającą ilość liczników, przydzielą wystarczającą ilość liczników, przydzielą wystarczającą ilość liczników, przydzielą wystarczającą ilość liczników.

Owszem, rezerwy tkwią w remontach starych gazomierzy. Ale, jak mówi dyrektor Sas, z remontami wciąż są kłopoty. Regenerowanie liczników w Tczewie zupełnie się nie opłaca, bo koszty przekraczają cenę nowych gazomierzy. Gazownicy próbują sami uporać się z tym problemem, remontując liczniki w zespołach gospodarczych. Z różnym skutkiem. Bo spośród 18 tys. gazomierzy domowych czekających na naprawę, prawie połowa kwalifikuje się na złom.

W sprawie rozliczania gazu sytuacja też jest prosta. Przepisy mówią jasno: Gazownia rozmawia z tym, z którym podpisuje umowę. Nie ma prawa wtrącać się do spółdzielczych rachunków (?) i przekraczać progu umowy. Gazownia nie chce, żeby spółdzielnia pracowała za nią. Gdyby były liczniki, w ogóle nie byłoby problemu i kości niezgody.

My też jesteśmy zainteresowani tym, żeby każdy odbiorca miał licznik. Ale w tej chwili nie jesteśmy w stanie spełnić tego warunku. Dlatego wybieramy mniejsze zło — mówi dyrektor Krankowski.

Jak mamy ustosunkować się do takiej sytuacji? Czy możemy powiedzieć odbiorcy: nie dostarczymy gazu, bo nie mamy licznika? — pyta dyrektor Sas.

Gazownicy, zdaniem dyrektorów, też skazani są na walkę z półśrodkami i prowizorkami. Też zaskakiwani są niespodziankami, których nie są w stanie przewidzieć. Tak było ze spinkami.

W ciągu ostatniej zimy zużycie gazu w kraju wzrosło o 30 proc. Były dni, w których notowano zerowe ciśnienia w sieci, mimo ograniczenia dostaw do zakładów przemysłowych. Tak było w Cieplicach, w Kłodzku, Zgorzelcu. Gazu brakuje, a jego cena rośnie prawie z roku na rok.

Cdn.

Życie partii

Bezrobocie w robocie

Dopiero, gdy sekretarz Rękawiczny rzucił hasło do dyskusji sala ożywiła się, zatrzaszczały krzesła. Najpierw nieśmiało, potem coraz odważniej podnosiły ręce. W słowach gorzkich i ciężkich nie było optymizmu.

— Jestem w partii 24 lata — zaczął Jerzy Job. — Ciągłe słyszę: powinno być lepiej, musi być lepiej! Gadanie, które zawsze kończy się tak samo — robotnika pędzi się do roboty! Może byśmy tak chociaż raz pomyśleli głową, a nie tylko robotniczymi rękami. Bo robotnikowi już nawet na zebraniu partyjnym nie chce się zabierać głosu. Dla mnie praca staje się udręką. Jak człowiek rano wstaje i nie chce mu się iść do roboty, to znaczy, że coś nie tak. Druga sprawa — absurdalny przerosł administracji. Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, ilu ludzi w Polsce produkuje dobra materialne, ilu się temu przygląda, a ilu ich kontroluje? Bo ja tak i dlatego się nie dziwię, że nikt nie szanuje pracy. Sprawa następna. Mówimy na każdym zebraniu, trzeba podnosić rangę partii! Partia od 1945 roku pełni

rolę wiodącą i przewodnią i jej ranga nie zmienia się do dzisiaj. Dlatego nie rangę partii powinniśmy podnosić, ale raczej jej reputację.

Poruszenie. Sekretarz Rękawiczny temperuje emocje: — Proszę o spokój, bo nie skończymy do wieczora. Job mówi dalej.

— Trzeba płać za pracę. Inaczej wypływamy sobie płuća na tych zebraniach, a i tak nic się nie zmienia. Minister Urban powiedział, że nie ma w Polsce utajonego bezrobocia. A ja twierdząc, że jest — bezrobocie w robocie! Ilu jest takich, którzy przychodzą do pracy i nie wiedzą, jak dotrzeć do końca zmiany?

Potakiwanie. Mój sąsiad szeptał pod nosem: — Racja. A Job mówi:

— Nikt w Polsce nie powie, że przepisy trzeba zmienić. Gdzie się nie obróci, słyszy: bo takie są przepisy! Dlaczego dostojnik nie może jeździć do pracy autobusem, tylko służbową wolgą. Są na to pieniądze, jest paliwo! I ostatecznie sprawa. Pokażcie mi w naszym kraju jakąkolwiek dziedzinę, w której jest dobrze. No, może „w kwiatkach, warzywach, w occie”. Reszta kuleje.

Rozwiązał się wór spraw, pretensji, pytań:

Stefan Netkowski: — Zauważyłem, że w naszym kraju też są królowie nafty. Przejechałem całą Polskę z jednym wycinkiem benzynowej kartki i na każdej stacji prawie kupowałem paliwo bez problemu. Oczywiście za cenę „komercyjną”. Może wreszcie przestalibyśmy się oszukiwać. Wprowadźmy prawdziwą cenę komercyjną, zlikwidujmy talony, które dzielą tylko ludzi na gorszych i lepszych. I zastanówmy się, czy rzeczywiście panowie na „wysokich” stołkach muszą dojeżdżać do pracy służbowym samochodem?

Marek Pośpiech: — Pamiętam telewizyjną relację z otwarcia szybu „Sieroszowice”. Barbórka, półprępa, minister. Do dzisiaj jednak milczy tam skip, a w szybie głucho. Dlaczego członkowie partii uprawiają taką obłudę?

Kazimierz Maciejewski: — Nie rozumiem, jak samorządniemu i samodzielnemu przedsiębiorstwu można wciąż narzucać dyktando? Chyba, że wciąż obowiązuje zasada: koń ciągnie, to go ostatecznie! Druga sprawa. Mówimy: płać za pracę. Ja nie wierzę, że to w ogóle jest możliwe. Obowiązuje bazowy fundusz płac i nawet gdyby wydajność wzrosła dwu- a nawet trzykrotnie, nikt nie dostanie ani grosza więcej.

Grzegorz Kosciak: — W Lubinie żyje się coraz trudniej. Mam wniosek, żeby na zebrania naszych organizacji za-

praszać gospodarzy miasta lub przedstawicieli Komitetu Miejskiego PZPR. Niech odpowiedzą nam na nasze pytania.

Władysław Ligudziński: — Ja proponuję, żeby płać za każdy metr bieżący chodnika. Wtedy pieniądze będzie widoczny.

Stanisław Zborowski: — Przeraża mnie galopada cen. Jeszcze miesiąc temu placem fryzjerowi 100 zł. Wczoraj już 150 zł. Jabłka jesienią kosztują 80 zł, zimą tyle samo, mimo że są gorszej jakości. Jak w tej sytuacji pracuje państwowa inspekcja cen? o ile jeszcze istnieje coś takiego?

W referacie wprowadzającym do dyskusji padły pytania: Jaka jest nasza organizacja partyjna? Jaka być powinna? Co robić, by działać skutecznie? Jak nasza Podstawowa Organizacja Partyjna wypełnia statutowe obowiązki? Czy jesteśmy politycznym przewodnikiem we wdrażaniu innowacji i reform? Czy słuchamy ludzi i wyciągamy wnioski z ich głosów? Chodzi o to, byśmy odrzucili wszystko, co nam przeszkadza, wprowadzając sprawniejsze metody partyjnego działania. Nikt nas w tym nie wyręczy. Przecież my znamy najłatwiejszą partijną codzienność. Na IV Plenum określiliśmy swoją kondycję.

Wiele z tych pytań zawisło w próżni. Zebranie Podstawowej Organizacji Partyjnej w Przedsiębiorstwie Budowy Ilopał Rud „Czestochowa” było burzliwe.

Nieczęsto się zdarza, żeby produkt uboczny, który kiedyś dodawano nawet do asfaltu, zaczął przynosić ogromne, dewizowe dochody, a także stał się przyczyną ważnego wydarzenia artystycznego. Choć i oczywiście o srebro. Jeszcze kilkanaście lat temu liczyła się tylko miedź. Natomiast szlam, zawierający wiele cennego metalu, traktowano jak zło konieczne. Stąd właśnie słynna, legnicka ulica o „srebrnej” nawierzchni. O tym, że na szlamie można zrobić świetny interes, dowiedzieli się oczywiście kombinatory, którzy kradli go z hut i podawali przeróbce w domowych warunkach.

Zupełnie innego odkrycia dokonał młody historyk sztuki Marek Nowaczyk. Potraktował srebro jako pretekst, by zorganizować I Ogólnopolski Przegląd Form Złotniczych, który odbył się w „Czarnej Galerii” w 1979 roku. Od tego czasu Legnica awansowała do miana polskiego „centrum srebra”, co kwestionują dziś tylko niektórzy lokalni — odpowiedzialni za sprawy kultury. A przecież w starym, przemysłowym mieście, bez tradycji artystycznych zawiązało się środowisko twórców-złotników, którzy już dziś robią (nie waham się użyć tego słowa) międzynarodowe kariery.

Kolej drożdży spełnił pomysłodawca — Marek Nowaczyk. Jest on nie tylko komisarzem kolejnych wystaw, ale też prezentuje na nich własne prace. Obowiązki organizatora utrudniają mu własną twórczość. Jego biżuterię, czy też „dumnostojki” (jak żartobliwie określa się przedmioty, które tylko stoją i do niczego innego nie służą) wyróżnia zwykle ciekawy pomysł, lecz jakby nie do prowadzony do końca.

To, że środowisko powstało w Legnicy, nie oznacza jednak, iż twórcy postanowili osiąść w zagłębiu miedziowym. Wernisaże stanowią miejsce stałych spotkań. Są to właściwie sejmiki, na których ustala się, kto obecnie jest najlepszy i weryfikuje osiągnięcia kolegów. Ta towarzyska gielda znaczy dużo więcej, niż mogłoby się przypisać obserwatorzy. Plastycy bardzo krytycznie oceniają nawzajem swe dokonania. W cenie są nowe idee i rozwiązania techniczne, a także perfekcyjny warsztat.

Najgorzej zostać posądzonym o wtórność, czy też o plagiat. Pomimo to, za każdym razem na „srebrnych” wystawach pojawiają się bardzo podobne przedmioty. Ostatnio były to m.in.: „biustokulury”, miniaturowe, czy też „szpi-cel”. Dlaczego tak się dzieje? Winić należy za to... gadulstwo niektórych osób. Czasem o projektach mówi się wśród znajomych — a później już nie wiadomo, kto był pomysłodawcą. W taki właśnie sposób dyskwalifikowanych jest wiele, czasem niezłych, prac.

W tym roku pierwszą nagrodę, zasłużenie, otrzymał Tomasz Mayzel za kolczyk, broszkę i naszyjnik, w których wykorzystał, jako materiał, płyty compactowe. Nie można tu mówić o chęci zaskoczenia krytyków i znawców. Biżuteria ta jest po prostu ładna. W inny sposób nie można było osiągnąć niezwykłego „efektu tęczowy”. Tylko dyskiety tak właśnie odbijają światło. Jest tylko jeden mankament — cena, około 10–18 dolarów za jedną płytę.

Poszukiwania materiałów, które można łączyć ze srebrem czasem prowadzą do ślepego zaułka. Na przykład Barbara i Andrzej Bielakowie postanowili zastąpić makówki. Niektórzy powiedzą, że to interesujący eksperyment. Ale przecież nie wszystko co nowe jest godne uwagi i naśladowania.

Nie chciałbym jednak zostać posądzonym o schlabanie gustu, cechującym straganiarzą z górnymi, złotymi szcękami. Na legnickich wystawach damy o takich upodobaniach na pewno nie znajdą nic dla siebie. Dla nich pracują liczni jubileurzy, którzy postanowili dostosować się do tzw. społecznego zapotrzebowania. Wykonują oni dwa rodzaje

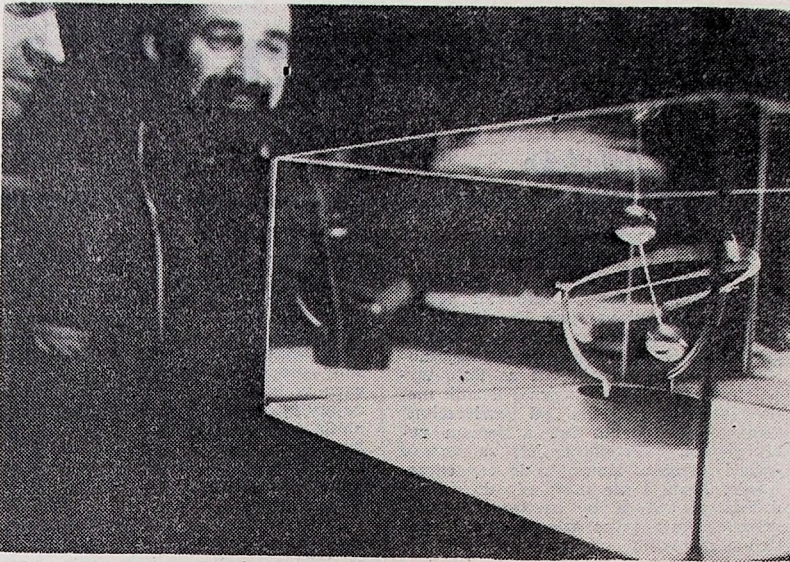
biżuterii — wyłącznie dla odbiorców, uważających ozdoby za symbol statusu społecznego.

Przedstawiciele nieuspołecznionego sektora gospodarki szpanują złotymi pierścieniami o wadze przynajmniej dziesięciu (i więcej) gramów oraz sygnetami, na których wygrawerowano wymyślone herby. Mniej zamożne panie, pretendujące do miana eleganek, noszą cienkie obrączki, ozdobione tandetnym, złotym kwiatkiem. Obydwie te grupy nadal uważają, że srebrne ozdoby stosowne są tylko dla nastolatków oraz starych panien, czujących się bardzo młodo. Nie więc dziwnego, że srebro w sklepach z pamiątkami i „jubilerów” jest zwykle niegustowne i tandetnie wykonane.

Czy rzemieślnicy zainteresują się kiedyś wzorami, prezentowanymi w „Czarnej Galerii”, które właśnie mają inspirować? Zmusi ich do tego zmieniająca się moda. W niektórych miastach, m.in. w Warszawie i Krakowie, w prywatnych galeriach i salonach „Desy” oraz „Sztuki Polskiej” można już kupić ładne i stosunkowo niedrogie ozdoby.

kimi, że nie nadają się do produkcji przedmiotów użytkowych. Natomiast ze stosunkowo niewielkimi domieszkami innych metali tworzą stopy o znacznej twardości i sprężystości. Jako domieszki przy wykonywaniu stopów srebra używa się przede wszystkim miedzi. Wiedzieli już o tym starożytni, a jako jeden z pierwszych pisał Pliniusz — dokładnie 1900 lat temu — lecz zapominają ci, którzy powinni czerpać z tego korzyści.

Ponoc kombinatu mogłoby rozwiązać wiele problemów plastyków, parających się złotnictwem. Otrzymują oni rocznie zaledwie ćwierć kilograma srebra! Przydział ten jest mikroskopijny. Pomimo to, udało im się wiele osiągnąć. Właścicielka szwedzkiej galerii, spotkana na wystawie „Czarne i białe”, powiedziała mi, że polscy złotnicy mają więcej wyobraźni i odwagi, niż twórcy z Zachodu. Zapominają bowiem o prawach rynku. Przez wiele tygodni pracują czasem nad jednym przedmiotem. Na Zachodzie ich prace chętnie kupiliby zamożni kolekcjonerzy. Ale to z kolei uniemożliwia



Fot. Piotr Krzyżanowski

W kolorze srebra i miedzi

Paweł Ziętek

W „centrum srebra” próbują wpływać na zmianę gustów tylko państwo Samocy, którzy prowadzą warsztat rzemieślniczy. Ich prace wystawiane były już po raz drugi, bowiem komisja kwalifikacyjna nie zwraca uwagi na dyplomy uczelni plastycznych, lecz tylko na wartość artystyczną biżuterii.

Może przykład Samocich zachęci też innych złotników? Wytrąciłoby to broń przeciwnikom „Przeglądów”, twierzącym, iż nie ma sensu przygotowywanie ekspozycji złożonych z prac twórców z innych województw. Przypominam bzdurny argument, ponieważ był używany niejednokrotnie. W tym wypadku powoływanie się na „patriotyzm lokalny” jest zupełnie bezsensowne i bardzo szkodzi.

Prawie wszyscy złotnicy korzystają z tego, co wyprodukują KGHM, więc niejako przy okazji reklamują tę firmę. Szkoda, że nie potrafili tego należycie ocenić szefowie kombinatu. Mogłoby np. wydawać kalendarze z modelkami, prezentującymi niezwykle ozdoby. Trudno o lepsze prezenty dla kontrahentów z zagranicznych firm, niż właśnie srebrna, nietypowa biżuteria lub inne wyroby z tego metalu. Inna forma reklamy to wystawy, o których mówi się w telewizji i pisze w gazetach. Legnickie Biuro Wystaw Artystycznych organizuje w tym roku ekspozycję w Londynie, Paryżu, Linzu, Leningradzie i Tallinie. Za rok srebro „Made in Poland” zobaczą mieszkańcy Singapuru i Sydney!

Wystawy te byłyby świetną reklamą nie tylko srebra z KGHM, ale i miedzi. Dlaczego? Wystarczy sięgnąć do książki Michała Gradowskiego „Dawne złotnictwo”, gdzie zostało to dokładnie wyjaśnione: „Zarówno srebro, jak i złoto w stanie czystym są metalami tak miękkimi,

przepisy celne i opory przesławnych znawców zagadnień handlowych. Czy rzeczywiście nie powinniśmy się starać, by w zagranicznych, renomowanych galeriach sztuki współczesnej i prywatnych kolekcjach znajdowało się też polskie srebro? Poza tym byłoby to świetny interes — a dewizy są podobno bardzo potrzebne...”

Na legnickie „Przeglądy Form Złotniczych” należy zapraszać gości z wielu krajów, żeby mogli obejrzeć prace tak świetne jak pokazane ostatnio sztuce i naczynia Krzysztofa Glińki (II nagroda), ruchome ozdoby Ewy i Jacka Skrzyńskich (wyróżnienie), ciągle poruszający się „mobil” Zdzisława Kunickiego (wyróżnienie), czy też broszki Roberta Kuleszy (wyróżnienie). Przedstawiciele central handlu zagranicznego powinni koniecznie zwrócić uwagę na dwa nasyjnik Tomasz Zaremskiego (III nagroda). Pierwszy z nich — model standard — wykonany jest z drutu kolczastego, a w drugim „for export only” wszystkie ostrza zakończone są srebrnymi kulkami...

Dotychczas o legnickich wystawach srebra mówi się za mało w zagłębiu miedziowym. Za to warszawskie galerie, gdzie prezentowane są później te same ekspozycje, zaczęły się chwalić nimi w telewizji i centralnych tygodnikach. Nie dziwiłbym się, gdyby — przy nadal niezbyt sprzyjających warunkach „prze-mieścili się” na stałe do stolicy. Moglibyśmy sobie wtedy już tylko zaśpiewać smutną piosenkę z „Wesela” Wyspiańskiego. Oby się tak nie stało, ponieważ właśnie w zagłębiu miedziowym „Przeglądy” mogłyby symbolizować związek sztuki z przemysłem.

Narada w sprawie narady?

W felietonie „Naradomania” opublikowanym w 8 numerze „Konkretów”, poruszona została ważna kwestia zasadności organizowania narad w województwie legnickim. W związku z tym chciałbym skorzystać z gościnnych szpał „Konkretów” i odnieść się do niektórych wątków felietonu, które mogą mieć wpływ na interpretację tej — jak to nazwał red. Kiel — plagi.

Można tylko zaaprobować myśl przewodnią felietonu pt. „Naradomania” i wyrazić uznanie za odważne przedstawienie tej kwestii. Wystarczy oglądać Dziennik Telewizyjny aby przekonać się jaki trend winien panować w sprawie narad. Musi ich być mniej. Szkoda tylko, że w argumentacji na rzecz walki z „naradomania” zabrakło tak istotnego pojęcia jak gadulstwo. To właśnie ta nieszczęsna skłonność do przerostu słów, rozdyma w nieskończoność ramy narad. Przyjmując więc narady jako istotę problemu, autor felietonu dotknął tylko formy zjawiska zapominając o jego treści. To tak, jakby oceniać obraz tylko na podstawie kompozycji i kolorów nie zagłębiając się w jego treść. A skoro jest tak źle z powszednim gadulstwem, to co należy uczynić aby nie było gorzej. Likwidacja narad też będzie wynagrodzeniem. Trzeba bowiem uwzględnić tradycję podejmowania decyzji w naszym kraju.

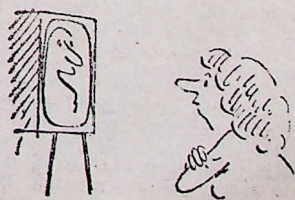
Poza tym duch reformy obecny w felietonie „Naradomania” warto by poszerzyć o kwestię jakości narad. Samo ograniczenie liczby narad — aczkolwiek potrzebne — nie przyczyni się do wzrostu ich skuteczności w rozwiązywaniu spraw ważnych i trudnych. Wreszcie budzi zastrzeżenie przytoczony w felietonie przykład nieuzasadnionej — zdaniem autora — narady prezydentów i naczelników miast i gmin województwa z udziałem głównego inspektora sanitarnego kraju. Była to przecież narada, podczas której wydano konkretne dyspozycje, przedstawiono zadania i określono metody ich realizacji. Narada miała charakter sztabowy, nie tylko wytyczyła kierunki walki z brudem, ale zobowiązała osoby odpowiedzialne za porządek i czystość w województwie do intensyfikacji działań.

Poznanie poglądów, opinii i metod oceny stanu sanitarnego kraju — w tym i oczywiście województwa legnickiego — przedstawionych przez prof. Bonczaka, może przynieść tylko korzyści. Między innymi właśnie prezydenci i naczelnicy mają wpływ na realizację programu poprawy porządku i stanu sanitarnego w Legnickim. Oczywiście sama narada nie załatwi problemu, ważne są konkretne działania i ich rezultaty. Niemniej każda inicjatywa, choćby najbardziej kontrowersyjna, dotycząca czystości i estetyki województwa może przynieść pożądane rezultaty. Szczególnie ta narada — przedstawiona w felietonie — winna być oceniana i krytykowana z punktu widzenia jej skutków, a nie przyczyn.

A poza tym nie jest śmieszne jak twierdzi red. Kiel „powtarzanie kilka razy tego samego” — wręcz przeciwnie. Okazuje się, że właśnie podstawowe prawdy dotyczące czystości i porządku w dalszym ciągu nie do wszystkich docierają.

ROGER PIASKOWSKI
rzecznik prasowy
wojewody legnickiego

Ju'ka



• NADAMY TERAZ FILM, KTÓRY NA ŻYCZENIE WIDZÓW POWTÓRZYMY JEŚLIENIA.

Dokładka

— Ludzie mają rację — powiada Henryk Gołębiowski — prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Przylesie” w Lubinie, do której odnosi się pierwsza interwencja. — Po prostu zimą mieszkania są niedogrzone.

Obciążenie spółdzielni zaczyna się zwykle pod jesień. Tej zimy sypnęła się rekordowa liczba interwencji. W szczytowym okresie mroźów sekretarka rejestrowała 30—40 podań dziennie o dołożenie grzejników. Ale żeby dostać się na listę szczęśliwców zakwalifikowanych do „dokładek”, trzeba mieć fart: trzykrotne pomiary w różnych odstępach czasu i pomiar zaskoczenia, bo uprzedzony lokator mógłby w tym dniu zarządzić sobie na przykład kilkugodzinne wietrzenie mieszkania. Ale bywa i odwrotnie, ziębnięty lokator niczego nie spodziewając się zapala gaz w piekarniku, włącza termoventylator, a tu wpada pomiarowy i chce mierzyć. Lokator się wpienia, podpisuje odmowę wykonania pomiaru i spółdzielnia ma podkładkę — odmówił. I konflikt gotowy.

Co zasobniejsze spółdzielnie kupują sobie nawet specjalne termometry (jeden kosztuje 150 tys. zł). Wstawia się taki termometr do mieszkania, plombuje okna i po trzech dniach odczytuje się wykres. „Przylesie” nie stać na taki wydatek, prezes głowi się skąd wziąć pieniądze na remonty, w przypadku gdy lokatorzy nie zaakceptują kolejnej, zaproponowanej przez spółdzielnię podwyżki czynszu o około 10 zł za metr kw. powierzchni.

Tak prawdę mówiąc spółdzielnia broni się przed dokładaniem grzejników. Bo grzejnik, to towar reglamentowany, a przydziały są skąpe.

— Najważniejsza dla nas w tej chwili sprawa — wyjaśnia Bolesław Kaczmarek, wiceprezes ds. eksploatacji — to doprowadzić do końca kompleksową wymianę w osiedlu grzejników panelowych na żeliwne.

Panele okazały się gigantycznym marnotrawstwem, spółdzielnia wciąż płaci spore sumy odszkodowań do PZU za zalane mieszkania. Wymiana pozwoli więc załatwić jedną z takich niepotrzebnych dziur, przez które uciekają ze spółdzielni pieniądze. W tej sytuacji interes pojedynczego lokatora schodzi na plan dalszy.

— A poza tym, cóż da dołożenie grzejników, gdy miasto nie otrzymuje potrzebnej ilości ciepła — zamiast 150, ledwie 100 Gcal/h? — pyta prezes Gołębiowski.

Innego zdania jest (a przynajmniej był), wiceprezydent Lubina — Marian Markowski pisząc (19 stycznia br.), do spółdzielni: „...stwierdzono iż faktycznie wydajność źródeł ciepła na terenie miasta wynosi około 170 Gcal/h i w przypadku dłuższych spadków temperatury do około —20 st. C, występuje znaczny niedobór ciepła ponad 30 Gcal/h”.

Oprócz tego wiceprezydent informuje, że: Każde dołożenie grzejników należy uzgadniać z OZEC w Lubinie, który po wyrażeniu zgody obciąża spółdzielnię dodatkowymi opłatami. Przy okazji wytyka spółdzielni niewłaściwą dbałość o przygotowanie instalacji ciepłej do sezonu zimowego.

Dla spółdzielni stanowisko wiceprezydenta w sprawie grzejników jest jak najbardziej na rękę. Lokatorzy dowiadują się teraz, że „dokładki” nie będzie, bo Urząd Miasta zabronił. Zdenerwowani odwołują się pod wskazany adres. Wobec czego spółdzielnia otrzymuje kolejne pismo Urzędu Miasta: „Stanowisko moje nie stanowi całkowitej odmowy dokładania grzejników, tylko zakłada spełnienie określonych warunków”.

Ale spółdzielnia nie może sobie pozwolić na spełnienie „określonych warunków”, bo i tak w konsekwencji za wszystko musiałby zapłacić lokator.

Bilans

Pierwszego lutego ruszyła do akcji IRCh-a. Kontrola przeszła szerokim frontem. Zaczęła się od ciepłowni, w niedzielę o godzinie piętnastej. Kontrolerów wspomagał biegły Włodzimierz Biegański, specjalista z Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej. Ekipa IRCh-y wzięła pod lupę cały system ciepłowniczy od ciepłowni poprzez rurociągi, węzły ciepłone, aż do kaloryferów w mieszkaniach. Inspekcja a-

Droga redakcjo..., jest zimno. Co roku przychodzą do nas przedstawiciele spółdzielni i robią pomiary temperatury. W zeszłym roku trwało to do wiosny, aż się ocieplilo. W tym roku to samo: interwencje, podania, pomiary, obiecywanie, zwodzenie. I nic. Tylko nerwy. W dodatku sufit przecieka, na ścianie grzyb i w kranach co rusz posucha. I tak minęło nam dziewięć lat. Scenariusz filmu „Alternatywy 4”, to tylko namiastka naszych kłopotów, lokatorów z 10 piętra.

Szanowna redakcjo..., zimową porą kaloryfery w moim domu były ciepłe, a obecnie dotknąć ich nie sposób, takie są gorące. Trudno wytrzymać bez otwartych drzwi i okien. Zastanawia mnie, czy to jest celowe działanie przeciwko drugiemu etapowi reformy, czy znowu postawiono na stanowisku człowieka, który nie rozróżnia pór roku? Jeżeli na interwencję, że zimno tłumaczyli — zła instalacja ciepła w budynkach, to jak tłumaczyć to, że w marcu na tej samej instalacji jajko można gotować. Jest tak co roku i w tym pewnie będzie tak samo aż do maja. Bo przecież muszą wypalić węgiel, który zaoszczędzili zimową porą na naszym zdrowiu...

Alternatywy...

Maria Kuncaitis

nalizowała również sposób reagowania spółdzielni na skargi mieszkańców.

Lubin potrzebuje 151 Gcal/h ciepła. Teoretycznie Zakład Energetyki Ciepłej powinien dać 170 Gcal/h — na tyle była projektowana ciepłownia. Faktycznie ciepłownia pracuje na pół gwizdka, bo zamiast dwóch, czynny jest tylko jeden kocioł. Drugi nie posiada czujników przeciwybuchowych. Czujniki, kupione z wyprzedzeniem (za 200 tys. dolarów), przeleżały trzy lata w magazynie, a po zamontowaniu okazało się, że są niesprawne. Producent reklamacji nie przyjął, gdyż czas gwarancji już minął.

Miasto dogrzewa więc ZG „Lubin” dając 36 Gcal/h, centralna ciepłownia produkuje 70 Gcal/h, z tego 7 Gcal/h zużywa na potrzeby własne, a reszta płynie do sieci. A więc tylko 99 Gcal/h można wydusić z lubińskich fabryk ciepła. Bilans wypadła więc zdecydowanie na minus. Brakuje 52 Gcal/h.

Przedstawiciel ZEC oświadczył kontrolerom IRCh-y, że lubińscy ciepłownicy biorą na siebie odpowiedzialność za grzanie mieszkań tylko przy sprzyjającej aurze, to znaczy przy temperaturach do minus 8—9 st. C i przy bezwietrznej pogodzie. A miasto rośnie.

— W zeszłym roku radni zatwierdzili plan rozwoju budownictwa mieszkaniowego w Lubinie nie znając prawdy o lubińskim cieple — mówi Zbigniew Cieślak, radny i przewodniczący Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej w Lubinie — Kto wie jakie byłoby stanowisko radnych, gdyby byli dokładnie poinformo-

wani o możliwościach ogrzewania miasta?

Część ciepła wysłanego z centralnej ciepłowni ginie po drodze. To widać! Tam gdzie biegnie rurociąg z ciepłą wodą do późnej jesieni zieleni się trawa i najszybciej topi się śnieg gdy zieleń mrozi. Przylesie budowano pośpiesznie i było jak, gołe, nie izolowane rury wrzucano wprost do ziemi. I dziś awaria goni awarię.

Ciepło ucieka też przez ściany mieszkań. Przylesie jest chyba największym w województwie bublek mieszkaniowym — 1500 przemierzających mieszkań, a systematyczne niedogrzewanie sprawia, że ich liczba stale się powiększa. Opatula się więc budynki płytami z acekolu, choć trwałość takich zabiegów pozostawia wiele wątpliwości. Tyle, że po ociepleniu znika grzyb i temperatura w mieszkaniach podnosi się o 2—3 stopnie, zapewniają w spółdzielni.

— Zasadniczym celem kontroli — mówi przewodniczący inspekcji Zbigniew Cieślak — było wiarygodne ustalenie stanu faktycznego. Wokół ciepła narosło sporo mitów. Z oficjalnych źródeł często słyszeliśmy, że jest dobrze, z drugiej strony przeczyła temu lawina interwencji mieszkańców, zasypująca spółdzielnię mieszkaniową.

Manipulacja

IRCh-a nie podjęła się rozstrzygać kto winien i w jakim stopniu, nie wdała się też w wyważanie odpowiedzialności personalnej. Bo zbyt wiele zaszłości złożyło się na dzisiejszy obraz

ciepłownictwa w Lubinie. Chodzi o to, żeby skończyć z wzajemnym zrzucaaniem winy na siebie i poszukać rozsądnej drogi wyjścia.

Wysuwając wnioski pokontrolne inspekcja trzymała się po prostu ustalonych faktów, z których wynika przede wszystkim to, że w najbliższej przyszłości lubińska ciepłownia musi zostać rozbudowana o dodatkowe dwa kotły ruszowe po 40 Gcal/h każdy. Nie stanie się to na pewno z dnia na dzień, więc póki co należałoby zadbać o zakupienie brakującego oprzyrządowania przeciwybuchowego. Dyrekcja Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej przeprowadziła już takie rozeznanie. Niestety, na przeszkodzie stoi na razie brak dewiz.

I sprawa chyba najprostsza do załatwienia, bez dewiz i inwestycji. A rzecz w dogadaniu się producenta i odbiorcy ciepła, czyli Zakładu Energetyki Ciepłej i spółdzielni mieszkaniowej, by przed sezonem wspólnie dokonać przeglądu i regulacji sieci grzewczej. Być może w ten sposób dałoby się ograniczyć dziwne zjawisko zwane manipulacją, lub jak kto woli, spekulacją ciepłem, znane i pracownikom ZEC i spółdzielni. Często pod presją mieszkańców danego bloku tak się ustawia regulatory, że w jednym bloku jest ciepło kosztem drugiego. Dla świętego spokoju. Zanim pokrzywdzeni się zorientują i zaczną interweniować w spółdzielni, mija jakiś czas w spokoju. Gdy już nie ma innej rady puszcza się trochę więcej ciepła tym, którzy do tej pory marzli, oczywiście ciepła wszystkim nie starcza i ktoś następny musi marznąć. I tak zabawa trwa przez całą zimę.

— Lokator ma rację — prezes Gołębiowski jeszcze raz podkreśla swoje stanowisko. — Za ciepło płaci do kasy spółdzielni i do nas głównie ma pretensje gdy marzną w swoim mieszkaniu.

To fakt, przecież lokatora wcale nie musi obchodzić to, że spółdzielnia odpowiada tylko za sieć od hydrowężla do grzejnika w mieszkaniu, a reszta to sprawa ZEC. Albo kogo to obchodzi, że spółdzielnia nie bierze do swojej kieszeni tych 8 zł (do czasu ostatniej podwyżki), za ogrzanie jednego metra kwadratowego mieszkania, tylko przekazuje te pieniądze dalej do ZEC. Tak samo jest z dotacją do ciepła, którego faktyczną cenę ustalono na 102 zł/m kw. Spółdzielnia przyjmuje te pieniądze tylko po to by dalej przekazać je do ZEC — producenta ciepła. Ale w przypadku gdy w ciepłowni następuje awaria (np. tylko w styczniu były trzy awarie kotła), ZEC rekompensuje niedogrzewanie mieszkań i zwraca spółdzielni po 8 zł/m kw. A co z resztą, z dotacją?

Nasuwa się też pytanie: Czy słuszna jest i w jakim związku z reformą pozostaje zasada płacenia producentowi ciepła za faktycznie lub tylko pozornie ogrzewany metr, a nie od ilości wytworzonego i sprzedanego ciepła? Ciepłownia niezależnie od tego czy zwiększa, czy też zmniejsza gigakalorie, otrzymuje wciąż tyle samo pieniędzy. Nie ma tu żadnych ekonomicznych relacji, by zwiększać źródło ciepła. W tym przypadku motywację ekonomiczną zastępuje presja społeczna. Ale czy to wystarczy?

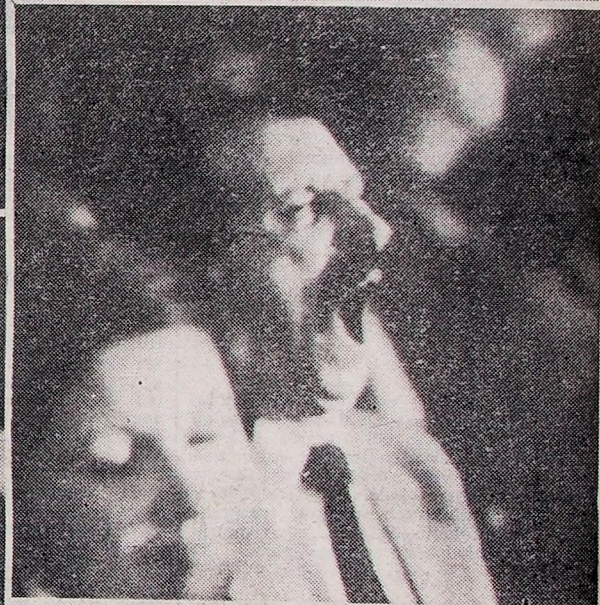
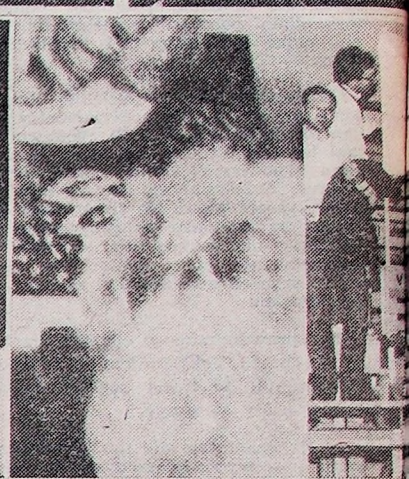
Na spotkaniu pokontrolnym w Legnicy, gdyż kontrola Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej miała zasięg ogólnowoje-wódzki, wyjaśniła się też sprawa dokładania grzejników. Dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej poinformował, że znając problem wad technologicznych budynków, jest za tym, by w sytuacjach uzasadnionych montować dodatkowe żeberka. Nie pociągnie to również żadnych ekstra opłat ze strony spółdzielni. WPEC musi mieć jednak dokładne rozeznanie o rozmiarach „dokładki”, bo wiąże się to ze zmianą parametrów grzewczych w ciepłowni.

Wniosek, który wydaje się być najciekawszym rezultatem irchowskiej kontroli, wywnioskował dopiero w trakcie dyskusji, na zasadzie tematu do przemyslenia. Chodzi mianowicie o to, żeby cała sieć ciepłownicza znalazła się w jednych rękach, czyli w gestii Zakładu Energetyki Ciepłej. Wtedy byłby tylko jeden odpowiedzialny i w razie czego tylko jeden winny. Spółdzielnia, czemu trudno się dziwić, gotowa jest choćby dziś przekazać swoich konserwatorów do ZEC. ZEC odpowiedział dyplomatycznie — na razie brak ku temu zaplecza i w ogóle warunków technicznych. A więc — sprawa pozostaje nadal otwarta.

Jujka



OBAWIAM SIĘ, ŻE TA ZIMA JUŻ NIE WRÓCI...



Wszystko jasne?

Zdjęcia: Janusz Budnicki

Tekst: Edward Andrzejewski



Niech amatorzy pięknych pań wybaczą, że nie zamieszczamy w tym miejscu drugiej części „Miss-terium”. Autorka była po prostu bezzilna, bo ileż razy można podchodzić, prosić, legitymować się i upokarzać, aby któryś z masywnych panów zechciał wpuścić dziennikarkę na zaplecze, by zobaczyć coś, co mogłoby zainteresować czytelników. By zajrzała tam, gdzie kandydatki do wielkiego tytułu zachowują się inaczej niż na scenie, by wreszcie porozmawiać z nimi i zdać z tego relację na łamach. Próbowaliśmy sama i w grupie, ale bezskutecznie. Dlatego powstała relacja zastępcza, pisana przez tego, który aby coś zobaczyć musiał wysoko wyciągać szyję, bo zastaniało mu piętnaście rzędów miłośników młodych ciał.

Co raziło z perspektywy szesnastego rzędu? Okazało się, że warszawsko-lubińska grupa organizatorów zakpiła sobie srodze z publiczności. Reżyser i wykonawcy tego czterogodzinnego maratonu zlekceważyli sobie widzów. Program rozpoczął się, bowiem z dwudziestopięciominutowym opóźnieniem i nikogo nawet za to nie przeproszono, a dwóch przystojnych panów (jeden z „Teleexpressu”, drugi z „Dziennika Telewizyjnego”) próbowało w zamian zabawić zniecierpliwioną gawiedź opowiadaniem nudnych i starych dowcipów, które być może bawiły samych prezenterów, ale nudziły setni widzów, którzy przecież przyszli, by obejrzeć te dziewczyny. Ale na to trzeba było jeszcze trochę poczekać. Najpierw pokazał się Paweł Dłuzewski (skaut piwny) w znanych już powszechnie skeczach, ale — na szczęście — z tego można śmiać się zawsze. Potem pojawiło się dwadzieścia dziewczyn piękności. Trzy nie dojechały. Jury powołane przez Biuro „Miss Polonia” składało się głównie z przedstawicieli Warszawy i okolic, ale znalazły się też dwa miejsca dla Dolnoślązaków. — Oj, niedobrze, niedobrze — narzekał sąsiad z lewej strony. — Mogą wyciąć wrocławiankę! — Ale moja faworytka przedzie — włączył się do rozmowy jakiś elegancki siedzący w siedemnastym rzędzie. — A kim jest ta pupilka? — spytałem. — Bogna Izabela Sworowska — odparł z dumą w głosie. — Zobaczcie ona będzie Miss Polonia w tym roku. — Co pan pleciesz — wygra wrocławianka — zdenerwował się sąsiad z lewej. — Oj, panowie nie krzyczcie! — wtrąciła się pani w zielonym kapelusiku. — Może być tak jak przed rokiem. Jedni obstawiali warszawiankę, inni krakowiankę, a daihatsu zwinęła Fatla...

Emocje rosły. Dziewczyny paradowały w sukniach wszelkich krojów i kolorów. Wyraźnie jednak dominowała wysmuklająca sylwetkę czerń. Potem się przedstawiały, tzn. mówiły o sobie różne rzeczy. Jedna nawet pomyliła nazwę miasta, z którego przyjechała, a inna wsadziła do swego życiorysu informację, zupełnie nową, której na przykład nie podała w czasie finału dolnośląskiego...

Trudno się dziwić, w tej grze, loterii czy jak chcą niektórzy igrzyskach — jak w wolnej amerykance — wszelkie chwytły są dozwolone. Wszak stawką jest toyota — siedem tysięcy dolarów (czytaj: prawie siedem milionów złotych). Dlatego wcale się nie dziwię, jeśli 31 lipca podczas finału „Miss Polonia'87” w Sopocie dziewczyny ubarwią swe życiorysy różnymi szczegółami, które pomogą im w zdobyciu wymarzonego trofeum. Przedsmak wielkiej gry mieliśmy już 21 i 22 marca w Lubinie. Oto grupa wrocławska zajęła przed halą sportową samochodami upiękuszonymi napisami „Miss Polonia'87”. Potem silna grupa zamontowała się w dobrym sektorze z transparentem (własnym), co pokazuje nasze zdjecie obok. Ten właśnie sektor był najgłośniejszy podczas kolejnych wyjść wrocławianki, w której dziennikarz „Słowa Polskiego” widzi główną konkurentkę Bogny Sworowskiej. — A ja proszę pana, nie postpowowałbym tak bardzo pozostałej osiemnastki. Niech pan spojrzy na te zdjęcia. Przecież sopoćkie jury może równie dobrze postawić w tym roku na brunetkę. Wśród czterech poprzednich miasek nie ma przecież dziewczyny o ciemnych włosach. A w świecie, jak widać, nastąpiła (parę lat temu) moda na czarnowłose piękności. Błędny, przynajmniej na razie, w nielase.

Ale wróćmy do lubińskiego koncertu, który był widowiskiem przerażająco nudnym (patrz ziewający pan) i fatalnie wyreżyserowanym. Nie było ani tempa ani ciekawych pomysłów. Konferansjerzy sypali się co chwilę. Zdenerwowane dziewczęta myliły się kilka razy w układach choreograficznych. Niektórzy śpiewający artyści nie byli zgrani z orkiestrą Zbigniewa Górskiego, która tym razem nie zabłysnęła. Hala sportowa okazała się nieśczęśliwym miejscem dla tego typu masowych imprez. Nawet siedzący w samych koszulach panowie raz po raz przecierali czoła z potu. Podstawowym mankamentem reżyserskim i organizacyjnym było ustawienie dziewczyn w roli tła dla różnej jakości (zwykle przeciętnej) występów artystycznych. Misski nie były najważniejsze — ważniejsze było show.

Nie będę gorszy od obserwatora z „Gazety Robotniczej”. Ja też wiem, która z pięknych dziewcząt zdobędzie koronę najpiękniejszej i która pojedzie do domu srebrną metalizowaną toyotą. Zastanawiam się tylko, czy wysłać to nazwisko do redaktora Smektaty, czy też może do jakiegoś organu, który żyje z tego, by się przypatrzeć czy wyborcy najładniejszej Polki, to zabawa, czy może intratny biznes.

„Quo vadis?”

Opublikowany w Waszym Tygodniku z dnia 6 lutego 1987 r. artykuł „Quo vadis?” poruszający warunki bytowania mieszkańców osiedla domków jednorodzinnych i im. H. Sienkiewicza w Legnicy wymaga pewnego wyjaśnienia i uzupełnienia. Czytelnik po zapoznaniu się z powyższym artykułem mógłby odnieść wrażenie, że załogi w zbrojniu terenów spowodowane są nieuwolnieniem, względnie brakiem zainteresowania władz miejskich tą sprawą. Bezspornym faktem jest opóźnienie w budowie infrastruktury komunalnej. Ale na to złożyło się szereg czynników, w tym także niezależnych od nas. Najważniejszy z nich, to załamanie się frontu inwestycyjnego na początku lat 80. Spowodowało to wyhamowanie prac na wielu inwestycjach, w tym także tej istotnej dla mieszkańców osiedla im. H. Sienkiewicza tj. budowy kolektorów: deszczowego i sanitarnego w ulicy Jaworzyńskiej. Kolektory te były niezbędne do rozpoczęcia prac na tym osiedlu. Zostały one wykonane dopiero pod koniec 1986 r. Jeśli do tego dodać trudności finansowe Urzędu w tym okresie, o czym niedługo informowała prasa (także Wasz Tygodnik) — to będziemy mieć dziś szerszy stan tego osiedla.

Budżety miasta są odbiciem sytuacji w gospodarce państwa. Nie można tego faktu pominąć. I chociaż sytuacja finansowa miasta obecnie jest znacznie korzystniejsza, to jednak okres minionych 6 lat będzie jeszcze długo ciążył na realizacji zadań.

Powracam jednak do artykułu, którego treść świadczy o tym, że Obywatel Redaktor wiele czasu poświęcił na rozmowy z mieszkańcami osiedla. Szkoda, że zabrakło czasu na rozmowy w Urzędzie. Kontakt telefoniczny z niektórymi kierownikami wydziałów, to jednak nie to samo co bezpośrednia wymiana poglądów i spostrzeżeń. A o wielu sprawach mieszkańców nie poinformowali Obywatela Redaktora.

Osiedle H. Sienkiewicza jest przeznaczone pod zabudowę jednorodzinna głównie w formie domków wolno stojących. Taką formę budownictwa określił plan zagospodarowania przestrzennego miasta. Z uwagi na zaistniałą oddziaływanie huty, działki w tym rejonie mają powierzchnię ponadnormatywną (minimum 500 m kw.). Ta wielkość działek ma pozwolić na większe zazielenienie terenu oraz z uwagi na załogi w uzbrojeniu tego terenu — dawała i daje nadal możliwość realizacji rozwiązań tymczasowych kwestii instalacji sanitarnych i wody. Każda dokumentacja zatwierdzona na ten rejon posiada zastrzeżenia lokalizacji tymczasowego szamba szpitalnego oraz studni zgodnie z obowiązującymi przepisami sanitarnymi.

Zatem za stan — jaki został opisany w artykule — winę ponoszą również sami inwestorzy, lekceważący wymogi sanitarne w zakresie realizacji instalacji kanalizacyjnych i ujęć wodnych.

Na prośbę mieszkańców został zamontowany hydrant do poboru wody na końcówce wodociągu. Nie jest zatem prawdą, że nie otrzymaliśmy swojego. Za wielkość działek mieszkańcy muszą dowozić wodę z miasta. Hydrant zamontowany jest na skrzyżowaniu ulic Wiśniowej i Morelowej (naprzeciwko budynku Morelowa 20). Pobór wody odbywa się nieodpłatnie dla mieszkańców.

Pragnę poinformować, że Urząd zobowiązany jest uzbroić teren tylko w sieci podstawowe, to jest: energię elektryczną, wodę i drogi (wcale nie asfaltowe). Zdajemy sobie sprawę, że nie załatwilibyśmy do problemu ani oczekiwań mieszkańców tego osiedla. Dlatego też usilnie zabiegamy o pozyskanie wykonawcy na zrealizowanie kompleksowego uzbrojenia (gaz, kanalizacja, woda, energia elektryczna, drogi), o czym informowaliśmy mieszkańców na spotkaniu w Urzędzie Miejskim w roku ubiegłym.

W konkluzji swego wyjaśnienia chciałbym podkreślić, że jednostronne, bez głębszej analizy przedstawienie powyższego problemu i znajomości zagadnienia z drugiej strony, jest moim zdaniem informacją nieprawdziwą.

Myślę, że redakcji Waszego Tygodnika nie należy na wprowadzaniu opinii publicznej w błąd. Zaskakujący jest również brak ogólnego wyciągu z orientacji Obywatela Redaktora w temacie obecnej sytuacji gospodarczej (oraz materiałów, wykonawstwa i środków finansowych), która powinna być inspiracją do pełnego wyjaśnienia zagadnienia w Urzędzie. Tworzenie opinii wokół władz administracyjnych naszego miasta jako niechętnych do podejmowania trudnych problemów społecznych jest stanowiskiem dalece niewłaściwym. Przedstawienie zagadnienia w pełni i wyjaśnienie jego złożoności dawało szansę napisania artykułu ambitnego, a nie zmiernie taniej popularności, do czego zmierzają artykuły „Quo vadis?”.

Problem jest bardziej złożony, niż to na pozór wygląda. Takich lub podobnych spraw jest bardzo wiele. Na uzbrojenie osiedli domków jednorodzinnych w ub. r. wydaliśmy 130 mln złotych. Załogi w wyrazie finansowym wyniosły ponad 1,5 mld złotych. Trzeba by więc ponad 10 lat realizować tylko załogi, biorąc pod uwagę zaangażowane środki 1986 roku. Ten fakt jest tylko częścią trudnych zadań, które podejmuje administracja naszego miasta.

Byłbym wdzięczny za opublikowanie moich wyjaśnień w całości.

Prezydent miasta
FRANCISZEK STASIAK

Od autora:

O ile pierwsza część Pańskiego listu ma charakter perywra, choć nie wnoszący nic nowego do sprawy, to w drugiej dał się Pan ponieść polemicznemu emocjom. Zresztą, zastanawiając się logiką, w myśl której w jednym miejscu pisze Pan, że „(...) każda dokumentacja zatwierdzona na ten rejon posiada zastrzeżenie lokalizacji tymczasowego szamba szpitalnego oraz studni (...) a zaraz potem: „Urząd zobowiązany jest uzbroić teren tylko w sieci podstawowe (...) Dlatego też usilnie zabiegamy o pozyskanie wykonawcy itd. (...)” Czy istniejące uwa-żają Państwo, że kolejne pięć sześć i następne lata można nazwać stanem tym-

czasowym? Kto więc jest winien obecnej sytuacji — czyżby lokatorzy, którzy według Pana zlekceważyli przepisy sanitarne przy budowie TYMCZASO WYC.I instalacji kanalizacyjnych i ujęć wodnych? Bo przecież doskonale Pan wie, że teren, na którym urządzono osiedle jest tak podmokły (nie-robimy specjalnie z Urzędu Miejskiego, którym Pan kieruje, zastanawia się, czy nie trzeba go będzie specjalnie osuszać), że trudno i szamba mogą być jedynie rozwiązaniami prowizorycznymi. O ile wiem żadna z działek nie przekracza 900 metrów kwadratowych, a ponadto dopiero od tej powierzchni mogą obowiązywać przepisy regulujące możliwość budowy stałych studni i szamb.

Jeżeli Pan, za przedstawioną informację nieprawną, kwestionuje Pan również moją opinię i orientację „w temacie” obecnej sytuacji gospodarczej. Pisząc, iż redakcja nie należy nie wprowadzaniu w błąd opinii publicznej sugeruje Pan niedwuznacznie, iż redakcja uczyniła to za moim pośrednictwem. Jednocześnie nie przedstawia Pan żadnych dowodów podważających wiarygodność faktów zamieszczonych w moim artykule. Z wyjątkiem jednego. Jeśli twierdzi Pan, że dostrzymał słowa instalując hydrant do poboru wody — wypada Panu wierzyć. Jeśli jednak na tej podstawie buduje Pan oskarżenia pod adresem dziennikarza i redakcji — wypada jedynie pogratulować swoistego poczucia humoru.

Nie jest moim zamiarem, i nie było twierdzenie „określonej” opinii wokół władz administracyjnych miasta. Moją rolą, a także przestaniem zawodu, jaki uprawiam jest m.in. stawianie w obronie obywatela, który często jest bezradny przed urzędniczym biurkiem. Z treści i tonu Pańskiego listu niedwuznacznie wynika, że upłynęło jeszcze wiele czasu zanim o tak pojętej roli dziennikarza będzie można mówić w kategoriach historycznych. W świetle powyższego Pańskie pytanie: — Do czego zmierzają artykuły „Quo vadis?” — pozostawiam bez komentarza. Podobnie zresztą jak insynuację, jakoby szukał taniej popularności. W jakich czasach my żyjemy, Panie Prezydencie?

JACEK BROSKIEWICZ

P.S. Czy mógłby Pan odpowiedzieć mieszkańcom osiedla im. H. Sienkiewicza, czego mogą się spodziewać w bieżącym roku? Sądząc, że byłoby tym bardziej zainteresowani niż lektura Pańskich zarzutów i pouczeń skierowanych do mnie. J.B.

Ministerstwo wyjaśnia

W związku z przedstawionym nam artykułem („Konkrety” nr 2), Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej uprzejmie informuje, że insuliny MC importowane są wyłącznie dla małych dzieci oraz osób nie tolerujących insuliny krajowej.

W kraju uruchomiono produkcję nowoczesnych insuliny oczyszczonych chromatograficznie (uznanych przez specjalistów za mocą w 60 proc. zastąpić insuliny MC f. Novo) co pozwoli na ograniczenie importu tego preparatu.

Z uwagi na obecną sytuację zaopatrzenia w leki — przy ograniczonych możliwościach dewizowych — resort zdrowia i opieki społecznej nie może stworzyć zapasów normalnych, które pozwoliłyby na zapewnienie ciągłości zaopatrzenia w insuliny MC z firmy Novo. Natomiast biorąc pod uwagę fakt rozpoczęcia produkcji krajowej nowych insuliny uważamy, że problem ten będzie rozwiązany w najbliższym czasie.

Przedstawiamy również informację na temat igieł jednokrotnego użytku (0,5x25). Realizowana przez Fabrykę Narzędzi Chirurgicznych i Dentystycznych „MIFAM” w Milanówku (resort hutnictwa i przemysłu maszynowego) produkcja jednorazowych igieł iniekcyjnych dla służby zdrowia, mimo nieustannych interwencji pokrywa zaledwie 40 do 45 proc. zapotrzebowania lecznictwa. Niestety, dotyczy to również zaopatrzenia w igły do iniekcji insulinowych. W roku bieżącym zostanie w ramach inwestycji modernizującej produkcję „MIFAM-u” oddana nowa linia, która pozwoli wydawnie zwiększyć produkcję igieł do wysokości potrzeb rzędu 75—80 proc.

Co dotyczy sztykawk jednokrotnego użytku do insuliny, to Ministerstwo Zdrowia i Opieki Społecznej od 1978 roku rokrocznie zwraca się do resortu chemii o podjęcie produkcji „insulinówek” jednokrotnego użycia. Postulaty te znalazły odbicie w uchwale Rady Ministrów nr 36 z dnia 22 marca 1985 r. w sprawie poprawy zaopatrzenia kraju w wyroby dla lecznictwa.

Według zapewnień pełnomocnika ministra przemysłu chemicznego i lekkiego ds. realizacji wymienionego wyżej programu, przewiduje się uzyskanie dostaw sztykawk jednokrotnego użytku do insuliny w II kwartale 1987 roku.

JERZY ZIELAŃSKI
dyrektor Departamentu Farmacji
Ministerstwa Zdrowia
i Opieki Społecznej



Dzieje
ziemi głogowskiej

(59)

Działalność wydawnicza miała w Głogowie długą tradycję. Już w początkach XVII wieku drukowali tutaj Joachim i Wigand Funckowie. W drukarni Joachima Funcka wychodziły między innymi liczne dzieła przeora klasztoru dominikanów Jana Pawła z Czarnkowa. W latach 1676—1689 miał w Głogowie swoje wydawnictwo Erazm Rösner, który następnie w okresie reformacji został zmuszony do opuszczenia miasta. W 1703 r. oficynę wydawniczą założył Jan Juliusz Hunold. Drukował on książki zarówno katolickie jak też i ewangelickie. Po roku 1740 założył w Głogowie, drukarnię Christian Gottfried Welcher, a następnie Wolfgang Michal Schweikart. Kolejno, w latach 1758 i 1763 nabył tę drukarnię księgarz i wydawca Christian Fryderyk Günther i po ich gruntownej modernizacji stworzył prężny dom wydawniczy, który w następnym wieku dobrze zasłużył się dla kultury polskiej. Nie więc dziwnego, że o nim właśnie i jego synach opowiemy nieco obszerniej.

Oficyna Güntherów

Janusz Chutkowski

Początkowo nie nie wskazywało na to, aby wydawnictwo Güntherów miało zająć się drukowaniem książek polskich. Firma rozbudowywała się przez nabycie drukarni W.S. Platta we Wschowie i K. Liskowia w Kożuchowie. W dniu 7 listopada 1800 r. ukazał się w niej pierwszy numer głogowskiego tygodnika „Gloguäischer Wochenblatt”. Po śmierci założyciela księgarń i wydawnictwo prowadził jego synowie jako Güntherowska Drukarnia Kameralna (Güntherowie przejęli obsługę pruskiej Kamery w Głogowie) bądź też Nową Księgarnię Günthera. W 1826 roku otworzyli oni filię księgarską w Lesznie. W 1838 r. Ernest Wilhelm Günther usamodzielniał się, przy czym obok księgarń prowadził równocześnie skład nut, wypożyczalnię książek, warsztat litograficzny i skład materiałów piśmiennych. Nawiązał on liczne stosunki handlowe z wielu księgarniami i wydawnictwami na terenie Polski. Wykazał dużą prężność i rozbudował swoją firmę. W 1837 r. otworzył firmę księgarską w Sremie, w 1840 r. w Kościanie i Rogoźnie, a w 1840 r. księgarń i drukarnię w Gnieźnie. Uruchoił również księgarnię w Lipsku, gdzie w owych czasach odbywały się największe targi księgarskie. Po jego śmierci przedsiębiorstwo zostało podzielone pomiędzy jego dzieci.

Ernest Wilhelm Günther wydał bardzo dużo książek w języku polskim. W latach 1826—1860 ukazało się ich ponad trzysta, nie licząc druków ulotnych, katalogów, programów gimnazjalnych, litografii itp. Do roku 1830 jako miejsce wydania podawał Głogów, w latach następnych Leszno i Głogów bądź tylko Leszno. Szczególnie rozkwit wydawnictwa nastąpił po 1831 r. i związany był z upadkiem powstania listopadowego oraz likwidacją wielu warszawskich firm wydawniczych. Książki Günthera rozchodziły się wówczas po całej Polsce, a ich nakłady przekraczały niejednokrotnie 60 tysięcy egzemplarzy. W jego wydawnictwie ukazywały się między innymi „Dzieje Polski” Jana Długosza, utwór Kazimierza Brodzińskiego „Wiesław — sielanka krakowska w pięciu pieśniach”, wydany w masowym nakładzie w 1844 r. i przewidziany do rozpowszechnienia w handlu obnośnym, na straganach i kramach, przy czym znaczna część dochodu z tego wydania przeznaczono na dom ochrony dla biednych

dzieci w Gostyniu. Największym jednak osiągnięciem wydawniczym Günthera było wydanie w 1831 r. „Nowych wypisów polskich czyli wybór różnych wyimków prozę i poezją zawierający dla użytku młodzieży szkolnej”, w dwóch okazałych tomach zawierających wybór najcenniejszych utworów poezji i prozy łącznie z dziełami Mickiewicza i Słowackiego (ciekawe czy otrzymali za to honorarium, bo z tym różnie bywało). Wypisy opracowane zostały przez Jana Poplińskiego, znanego historyka literatury i językoznawcę, związanego z wydawnictwem już od lat dwudziestych XIX wieku. O potrzebie tego rodzaju wydawnictwa i jego poczynności świadczy fakt ukazania się już w 1834 r. drugiego wydania. W 1830 r. ukazał się „Wybór bajek polskich” traktowany później jako uzupełnienie wypisów. Günther wydawał również liczne podręczniki języka polskiego dla Niemców, jak chociażby siedem wydań Poplińskiego „Gramatik der polnischen Sprache nach Kopczyński, Cassius, Bandtkke und Mrowiński”. Przez cały okres swojej działalności publikował Günther liczne programy dla gimnazjów w Głogowie, Lesznie i Wschowie (w języku polskim i niemieckim), kalendarze itp. jak również książki przeznaczone dla ludu wiejskiego i rzemieślników („Złota dolina”, „Niedzielne wieczory stare-

go stolarza”), które, mimo że treść ich jest dla nas dzisiaj nie do przyjęcia, spełniły w tamtych latach pozytywną rolę, dostarczając mniej wyrobionemu czytelnikowi polską książkę.

W wydawnictwie Günthera ukazywały się również czasopisma polskie: „Przyjaciel Ludu” — bogato ilustrowany tygodnik, będący najpopularniejszym czasopismem polskim na Śląsku i w Wielkopolsce, ale docierający również do innych dzielnic Polski. Tygodnik ten był redagowany przez Jana Poplińskiego i Józefa Łukasiewicza. „Szkółka Niedzielną” wychodziła pod redakcją ks. Tomasza Borowicza (w latach 1837—1853), a „Przewodnik Rolniczo-Przemysłowy” ukazywał się w latach 1838—1845. Od 1842 do 1843 drukował również Günther „Tygodnik Literacki”, redagowany przez Antoniego Woykowskiego.

Ernest Wilhelm Günther był nie tylko znakomitym wydawcą książek polskich w skali znacznie przekraczającej potrzeby regionu głogowskiego czy leszczyńskiego. Potrafił on również trafić z książką do czytelnika. Organizował biblioteki (wypożyczalnie) wiejskie i parafialne. Oddawał książki do sprzedaży komisowej kościelnym i organizmów poszczególnych parafii. Popierał handel obnośny i straganowy, traktując go jako przedłużenie normalnej działalności księgarskiej. Ogłaszał katalogi książek. Sprowadzał literaturę emigracyjną, która za pośrednictwem jego księgarni rozchodziła się następnie drogami nielegalnymi po całym kraju. Ernest Wilhelm Günther był Niemcem, ale jego wydawnictwa były wielokrotnie konfiskowane przez władze pruskie, a wydawane druki ulotne świadczyły o głębokim zaangażowaniu się w sprawy polskie, którego nie można tłumaczyć wyłącznie chęcią osiągnięcia zysku. Potrafił on skupić w swoim wydawnictwie wielu wartościowych ludzi: literatów, historyków literatury, dziennikarzy i publicystów. Jego działalność wniosła trwałą wkład w rozwój kultury polskiej.

W roku 1833 część głogowskiego wydawnictwa Güntherów nabył Karol Flemming. Przetwało ono w Głogowie jako spółka wydawnicza Flemming — Viscot aż do 1945 r. Specjalizowała się w wydawaniu map i atlasów. Między innymi drukowano w niej również szereg atlasów polskich jak chociażby Eligiusza Niewiadomskiego „Atlas do dziejów Polski” wydany przez M. Arc-
ta w 1907 r.

Od Opola do Opola

Jerzy J. Kaczmarek

Jestem genialny! To zdanie powta-
rzam sobie co rano, gdy wstanę i znaj-
dę się przed lustrem. Facet po drugiej
stronie mówi mi to samo, a więc już
dwóch twierdzi, że jestem genialny.
Ostatnio słyszę to nie tylko rano, bo i
wieczorem, zaraz po programie „Od
Opola do Opola”.

Czy ktoś w to wątpi? To proszę so-
bie przypomnieć moje typowania z
pierwszej edycji tego znakomitego pro-
gramu. Miał zwyciężyć Zaucha i zwy-
ciężył. Tym razem na ostatniej ekspozy-
owanej pozycji była Halina Frąckowi-
ak. I zwyciężyła.

Przypadł Lonestar Łuszczynski. Prze-
padł DAAB. Ale nie mogła przepaść
ani pani Halina ani Eleni, ani polski
Stevens, czyli pan Wojciech Blond.

Proszę zwrócić uwagę, że kryteria
estetyczne się przestają liczyć. Przepa-
dła pan Orsz-Altber. Ważne jest WY-
ŁĄCZENIE to, by było „lekkie — łatwo
— i przyjemnie”.

Wyznam, że swymi wątpliwościami
podzieliłem się z fachowcami, którzy
byli na pierwszej edycji „Od Opola do
Opola”. Moje spotkanie było tym oryginal-
niejsze, że widziałem się z nimi na
imprezie, która w pewien dość istotny
sposób wyznacza pułap polskiego pio-
senkowania, czyli na Przeglądzie Pio-
senki Aktorskiej. Otóż ci ludzie zdrad-
zili mi że są poważne kłopoty z do-
braniem utworów na ten program.
Prościej mówiąc: nie ma z czego wy-
bierać. Że jest to program „ciągnięty
za włosy”. I to — niestety — bardzo
wyraźnie widać.

Tak więc już teraz mogę mniej wie-
cej określić treść opolskiego koncertu.
Będzie parę Dinozaurów, wśród któ-
rych brakuje mi jeszcze Maryli Ro-
dowicz, Zdzisławy Sośnickiej, Jerzego
Polomskiego i Ireny Santor. No i bo-
skiego K. K. Oraz — uwaga!!! — tro-
chę młodych, którzy NIE BĘDĄ w sta-
nie zagrozić pozycji starych wyjada-
czy. Wszystko to będzie miało na celu
udowodnienie że Dinozaury nie mają
konkurencji (a propos: w którejś z ko-

lnej edycji obowiązkowo powinien
pojawić się Wojciech Korda jako łącz-
nik między „dawnymi a nowymi cza-
sy”). Nie wykluczam też obecności
Violetty Villas, którą rzecz jasna, pan
reżyser ustawił w konkursie na ostat-
nim miejscu.

W tych moich spekulacjach nieja-
kim zakłóceniem jest porażka grupy
EX-DANCE ze słodkim cherubinkowa-
nym wokalistą. Ale skoro już jest PA-
PA DANCE (awansiem z poprzedniego
programu), to nie ma powodu, by za-
kładać pejaż grupą o podobnej nazwie
i podobnie niedobrym repertuarze.

Tym bardziej że „młodzieńczy en-
tuzjazm i żywiołowość” reprezentuje nie-
jaki Wojciech Blond, nasz polski
Shakin' Stevens. Propozycja antyimpor-
towa. Tylko wątpię, czy ktoś zapłaci
2700 zł. za koncert kopii, tak jak za
koncert oryginału.

Wątpliwości to ja mam więcej. Na
przykład: sukces pana Wojciecha
Trzcińskiego, jako kompozytora pio-
senki Haliny Frąckowiak i Eleni, albo
— ten punkt w regulaminie, który mó-
wi, że w przypadku pokrywania się
tytułów z listy jurorów i widzów, do
koncertu wchodzi trzeci utwór z listy
JURORÓW. Ciekawe czemu? (Proszę
sobie przypomnieć, że chodziło mi to po
głowie już przy pierwszej edycji „Od
Opola...”).



Czy Krystyna Prońko znów zabłyśnie w Opolu.

Fot. Ark

Jedno szarpnięcie strun

Jerzy J. Kaczmarek

Sytuacja w piosenkarstwie zaczyna z
wolna przypominać sytuację w medycy-
nie, gdzie następuje wąska specjalizacja;
podział na lekarzy od lewego i prawego
ucha. Obecnie nad jedną piosenką pra-
cuje tylu ludzi, że nietrudno sobie wy-
obrazić podział kompetencji na fachow-
ców od lewego i od prawego kanału
stereo. Nietrudno dostrzec, że w tłumie
tych wszystkich zawodowców ginie
gdzieś sam piosenkarz, mniej już ważny
niż np. aranżer czy realizator dźwięku.

Może więc przez przekorę albo dla
protestu wobec współczesnej „technolo-
gii muzycznej” cenę sobie bardzo wy-
konawców „samorządnych i niezależ-
nych”, takich, którzy pod tym co robią
mogą się podpisać własnym nazwiskiem.

W przeciwieństwie do wielu krajów
świata niewielu ich mamy. Żeby posta-
wić kropkę na „i” — Brel, Brassens,
Okudźawa, Wysocki, Galicz, Dylan,
Cohen. To właśnie twórcy samowystar-
czalni. A kto u nas? Owszem, kilka na-
zwisk można wymienić, lecz zwykle są
to artyści skutecznie zagłuszani przez

estradową masówką. Zagłuszani — a
więc niesłyszalni. Zamknięci w ciasnych
salkach klubików studenckich i nie a-
dorowani przez środki przekazu.

Roman Kolakowski jest jednym z
nich. I chyba — w kraju — najciekaw-
szym. Jego pierwsza płyta ukazała się
cudem, bo w okresie, gdy wszyscy re-
nomowani uciekli do firm polonijnych,
gdzie lepiej płacono a więc Polskie Na-
gramia nie miały kogo nagrywać. Zaś
tomik, który pragnąłbym zarekomendo-
wać, wydano w nakładzie 5 tys. egz.
Nosi on nieco perwersyjny tytuł „Pio-
senki Ocenzurowane” i zawiera 80 tek-
stów odartych z muzyki. A przecież:
„Krzyku nie da się wydrukować. Nawet
kilkanaście wykrzykników nie znaczy
tyle co jedno szarpnięcie strun”. Tak
autor samokrytycznie ocenia zawartość
książeczki. To fakt! Czytając te wiersze
nieświadomie nakładam na nie frazę
muzyczną, bo mam szczęście znać je z
autorskiego wykonania estradowego. Ale
w druku są czymś wyjątkowym, cho-
by tylko świadectwem, że i u nas są

Swoją drogą: mam niezawodny pa-
tent na odgadnięcie piosenki autorstwa
Janusza Kondratowicza. Należy tylko
odszukać w tekście zwroty typu: slajd,
standard kolor, fotografia, video, bar-
wny film i parę innych z szeroko poję-
tej techniki kinematograficznej. „Bar-
wny slajd — raz łączy a raz dzieli” —
patrz: druga zwrotka utworu „Dancing
Queen”, który, notabene, dziwnie mi
przypomina „Uczciwiek tanca”.

Ja naprawdę się nie dziwię, że pro-
wadzący program niechętnie informują
o nazwiskach autorów tekstów i kom-
pozytorów. Być może chodzi o to, by
wykazać, że nie masz twórcy nad
twórcę ZAKR-owskiego, co przecież tak
ładnie komponowałoby się z jubileu-
szem tej jakże zacnej instytucji.

Ech! Czepiam się! Bo przecież warto
walczyć, gdy jest się pewnym, że ta
walka przyniesie jakiś pozytywny sku-
tek. A o co tu walczyć? O równo-
uprawienie? Gdy już teraz wiem, że
najprawdopodobniej nie będzie w Opo-
lu koncertu rockowego (o ile nie ru-
szy się radiowa „Trójka”), a śpiewający
aktorzy i kabareciarze jak zwykle o-
statnio zostaną zepchnięci do getta w
Teatrze im. Kochanowskiego. Owszem,
coś się ruszyło o tyle, że pan Materna
ręki do Opola nie przyłożył. A jak gło-
szą plotki — pan Jędrzejko nie para
się już rozrywką telewizyjną. Druga
plotka głosi, iż zastąpiła go jakaś spe-
cjalistka od... filmu. Ciekaw jestem,
czy dożyje czasów, że ekonomiści zaj-
mą się ekonomią, filmowcy filmem a
rozrywka ludzkie którzy się na tym
znają. Którym nie wystarczy to, by by-
ło miło, przyjemnie i bezkonfliktowo.
Bo proszę państwa sztuka bezkonflik-
towa to jak bezzębny rekin. Niby bu-
dzi szacunek posturą ale po bliższym
przyjrzeniu może się okazać że taki
rekin nikogo nie podnieca. Co najwy-
żej daje komuś zarobić jako okaz mu-
zealno-cyrkowy.

Notki

❖ O tym, że Marek Piekarczyk wy-
stąpi w roli Jezusa w słynnym musi-
calu JESUS CHRIST SUPERSTAR, re-
żyserowanym przez samego Jerzego
Gruzę (w roli Marii Magdaleny Małgo-
rzata Ostrowska) środki przekazu dosyć
głośno informowały. W cieniu tej wia-
domości zagubiła się inna sensacja: An-
drzej Nowak powraca do TSA. Wydaje
się, że jest to bardzo rozsądny krok,
który pozwoli zarówno samemu „Misia-
kowi” jak i jego (byłym i obecnym) ko-
legom poznać się po ostatnich działa-
niach, które trudno nazwać olśniewają-
cymi. A skoro przy TSA jesteśmy: To-
siek Degutis najprawdopodobniej prze-
jdzie do JAGUARA a na miejsce do-
tychczasowego menażera Jacka Rzeha-
ka przyszedł... brat Marka Ryszard Pie-
karczyk.

❖ Ta informacja z pewnością zacieka-
wi muzyków zarówno amatorów jak i pro-
fesjonalistów. Rozpoczął działalność DUH
(prze samo „h”, gdyż jest to skrót od
„Dom Usługowo-Handlowy”). DUH tru-
dni się sprzedażą i kupnem wszelkich
instrumentów oraz akcesoriów muzycz-
nych. Ponadto... dysponuje profesjonal-
nym studiem ruchomym (ośmioślado-
wym) i studiem stacjonarnym (szesna-
stośladowym). Zainteresowani mogą pisać:
Dom Usługowo-Handlowy DUH Sp. z o.o.
02-938 Warszawa, ul. Orędna 3 lub te-
lefonować: 42-44-40.

❖ Właśnie w tym studiu Leszek Win-
der zarejestrował swą kolejną (po „Blues
Forever”) płytę pt. „Bezdomne Psy”
z udziałem Jerzego Kawalca (g. bas) i
Michała Giercuszkiewicza (perkuszja).
Sam Winder określa rodzaj wykonywa-
nej na tej płycie muzyki jako „obrzy-
dliwą”. Jeżeli będzie tak obrzydliwa jak
„Blues Forever” to miło posłuchać.

❖ Oplakane bywają skutki, gdy lista-
mi przebojów rządzą oszalałe nastolatki
z fan-clubów. One to kompletnie zafał-
szowały obraz minionego roku w ple-
biscyście NON STOPU. Dziś więc, dla
równowagi psychicznej, najciekawsze
typowania wg ankiety miesięcznika
JAZZ FORUM. MUZYK ROKU 1. Ta-
deusz Nalepa; 2. Ireneusz Dudek; 3.
Lech Janerka. GRUPA BLUES/ROCK
1. DZEM; 2. GRUPA NALEPY; 3. NO-
CNA ZMIANA BLUESA (no, tu bym
polemizował, bo spórą popularność tej
akurat grupie dał nie tyle ich warsztat
i dokonania, ile raczej występ na lotni-
sku przed B. B. Kingiem). GITARA 1.
Tadeusz Nalepa; 2. Andrzej Nowak; 3.
Ryszard Sygittowicz. G. BAS 1. Krzy-
sztof Scierański; 2. Lech Janerka; 3.
Andrzej Pluszcz. KLAWISZE 1. Czesław
Niemen; 2. Józef Skrzek; 3. Marek Bi-
liński. PERKUSJA 1. Jerzy Piotrowski;
2. Andrzej Ryszka. 3. Marek Surzyn.
WOKALISTA 1. Ryszard Riedel; 2. Ta-
deusz Nalepa; 3. Ireneusz Dudek. WO-
KALISTKA 1. Martyna Jakubowicz; 2.
Małgorzata Ostrowska; 3. Krystyna
Prońko (na jedenastej pozycji Anna
Jurkiewicz. Świat się do góry nogami
przewraca!). KOMPOZYTOR 1. Ta-
deusz Nalepa; 2. Ireneusz Dudek; 3.
Lech Janerka. AUTOR TEKSTÓW 1.
Bogdan Loeb; 2. Lech Janerka; 3. Jacek
Cygan. PŁYTA ROKU 1. DZEM — „Ab-
solutnie Live”; 2. VOO VOO; 3. Tadeusz
Nalepa — „Live 1986”. WYDARZENIE
ROKU 1. Koncert B. B. Kinga; 2. Złot
Dinozaurów; 3. Jarocin '86. NOWA NA-
DZIEJA 1. NOCNA ZMIANA BLUESA;
2. RAP; 3. AFTER BLUES.

❖ Wokalistka roku wg powyższej an-
kiety — Martyna Jakubowicz pod ko-
niec roku wchodzi do studia (Teatr
STU) by nagrać trzecią płytę długogra-
jącą.

❖ W kwietniu br. DZEM weźmie ud-
ział w praskim festiwalu pt. ROCK-
-FEST, który jest jakby miniaturą na-
szego Jarocina. Fanów tej grupy śpiesz
poinformować, że już powinien się zna-
leźć w handlu pronitowski album „Zem-
sta nietoperzy”, zawierający siedem pre-
mierowych utworów, natomiast na tło-
czenie czeka nagrana 15 grudnia ub. ro-
ku płyta „Tzw. przeboje”; utwory do-
brze znane ale nagrane w nowej wer-
sji. Przy okazji, cieszmy się, że Marek
Kapłon nareszcie na stałe zainstalował
się w przyzwoitej kapeli, która nie ma
nic wspólnego z Bandą ani jej Wandą.

❖ Zapewne już niebawem ukaże się
album pt. Ostatni Koncert” będący za-
rejestrowaniem ostatniego publicznego występu
Ruska Skibi, Skibińskiego. Przypomnę,
że Skibię towarzyszyli wówczas: Jorgos
Skolias, Leszek Dranicki, Leszek Win-
der, Jerzy Kawalec, Andrzej Ryszka,
Ryszard Riedel, Krzesimir Dębski i...
Jan Borusiewicz. Płyta zamierza wydać
firma MUZA — POLSKIE NAGRANIA.

Roman Kolakowski — Prezent Ocenzurowane” OTOLAMBUR, Wrocław 1936, 5000
egz., 140 zł.

Tylko brąz

Zygmunt Łuszcz

Zaczęło się fatalnie. Wojewódka reprezentacja straży pożarnych w Legnicy wystartowała w finale ogólnopolskich rozgrywek o puchar komendanta głównego wyjątkowo pechowo. Losowanie sprawiło, że w pierwszym pojedynku legniczanie walczyli z Katowicami. Drużyną raczej nie docenianą i skazaną przez pozostałą piątkę na... porażkę. Stało się jednak inaczej. Ku ogólnemu zaskoczeniu sędziów z Katowic okazali się groźnym rywalem. Po kilkunastu minutach pierwszego seta prowadzili już 11:0. To był przysłowiowy prysznic — i to bardzo zimny — dla gospodarzy. Szybko jednak się zmobilizowali. W ich umiejętności nikt zresztą nie wątpił. Bo przecież w teamie występowało wielu utytułowanych siatkarzy, którzy niegdyś z powodzeniem walczyli w różnych ligach. Legniczanie zmobilizowali się jednak i zaczęli odrabiać straty. W rezultacie wygrali seta 16:14.

Rzecz to nienowa w tym sporcie, gdyż przed wieloma laty byliśmy świadkami podobnego pojedynku w siatkarskiej ekstraklasie między walczącymi o mistrzostwo kraju stołecznymi zespołami Legii i AZS AWF. Po czterech setach wynik był remisowy — 2:2. W ostatnim legioniści, na własnej sali, prowadzili już 14:16. W rezultacie (przy doskonałym prowadzeniu akademików przez Zygmunta Krausa) chłopcy z Bielana — było wśród nich liczne grono reprezentantów Polski z Rutkowskim, Poleszczukiem i Wagnierem — wygrali seta do 14 i zdobyli najwyższe trofeum. Tak

się wydawało po pierwszym secie legniczan. Liczna, strażacka widownia była pewna, że ich pupile pójda za ciosem. Wbrew logice uczynili zupełnie coś innego. Przegrali dwie następne partie — do siedmiu i do ośmiu — a cały mecz 1:2.

Duże zaskoczenie i rozczarowanie. Drużynę stać było na znacznie więcej. Stało się jednak tak, jak się stać musiało. Teraz trzeba było czekać na dalszy rozwój wypadków. W drugiej serii strażacy z Legnicy trafili na wyjątkowo groźny zespół, reprezentujący Bielsko-Białą. Zdeprymowani przykrą porażką ze „Słazakami” grali usztywnieni. Nic dziwnego, że przegrali pierwszego seta do 12. W drugim zmieniono taktykę. Przegrywali już 7:13 i wygrali 15:13. To ich uskrzydliło. W trzeciej partii prowadzili nawet 9:0, ale w efekcie zwyciężyli do 13. Duży sukces i późniejsze rozczarowanie. Okazało się bowiem, że ktoś dopatrzył się w składzie drużyny bielskiej nieuprawnionego zawodnika. Oczywiście walkowery i anulowanie dotychczasowych spotkań.

Wszystko zaczęło się od nowa. Legniczanie, jak burza zwyciężali przeciwników. W walce o pierwsze miejsce spotkali się z Gdańskiem. Byli o krok od zwycięstwa. W trzecim secie prowadzili nawet (przy stanie 1:1) 13:11. I ponownie zawiodły nerwy. Gdyby się zdołali zmobilizować, to zostaliby zwycięzcami turnieju. Seta jednak przegrali i znaleźli się dopiero na trzeciej pozycji w turnieju. Nie zdobyli głównego miejsca w turnieju i nie powtórzyli sukcesów sprzed lat. Warto bowiem nadmienić,

że legnicka drużyna wygrała podobne zawody w 1984 roku w Słupsku, a w rok później była trzecią w Andrychowie. Tym razem znalazła się w roli faworyta i nie skorzystała z olbrzymiej szansy Szkoła.

W ostatecznym rozrachunku zwyciężył Gdańsk, przed Katowicami, Legnicą, Słupskiem i Lublinem. Po turnieju można by wysłuchać przeróżnych opinii. Dominowało w nich jedno — Legnica zaprzepaściła olbrzymią szansę. Powszechnie stwierdzono, że był to autentycznie najlepszy zespół. W sporcie bywa jednak tak, że nie zawsze wygrywa najlepszy. Leszek Pabian i spółka nie byli w stanie opanować wielkiego zdenerwowania. Nie mógł im w tym pomóc stary spec siatkówki (trener) Krzysztof Kalinka. Nie pomógł spontaniczny doping osób towarzyszących, a wśród nich dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego Stanisława Gołąba, jego zastępcy Zenona Szufli, nie mówiąc już o szefie szkolenia Ko-

mendy Głównej Straży Pożarnych Tadeusza Głowackim i szefie KWSP Eugeniuszu Bojce.

Batalię przegrano, ale na dobrą sprawę nie specjalnego się nie stało. Ze strażakami spotykamy się niemal na co dzień. Nie ich to wina, ale nasza. Zawsze, gdzieś i kiedyś musi — czy koniecznie? — dojść do pożaru. W bezwzględnie każdej sytuacji niemal błyskawicznie pojawiają się chłopcy w złotych hełmach. Podziwiamy ich jako fachowców dużej klasy. Nie wszyscy jednak wiemy, że ich kondycja nie bierze się z powietrza. Skutecznie do tego prowadzi powszechne uprawianie sportu i rekreacji — zgodnie z zasadą, że w zdrowym ciele — zdrowy duch. Nic więc dziwnego, że w straży pożarnej tak wiele uwagi poświęca się uprawianiu sportu. Legnicki turniej w pełni to potwierdził. Przecież przy lepszej koncentracji i większym zdecydowaniu przedstawiciele zagłębia miedziowego mogli osiągnąć znacznie więcej.



Krótko

● W sali DKZM w Lubinie odbyły się piąte ogólnopolskie zawody kulturalno-sportowe „Herkuless Wsi 87”, w których uczestniczyło 98 zawodników. W poszczególnych kategoriach wiekowych najlepsze miejsca zajęli:

70 kg: 1. Zenon Piwnicki (Olsztyn), 2. Bogdan Zaniewski (LZS Przylesie Koszalin), 3. Ryszard Wiśniewski (LZS System Gorzów), 4. Elżbieta Grocha (MKS Tęcza Nowa Wieś Leśborska), 5. Andrzej Gołodyński (Olsztyn), 6. Janusz Drożyński (Poznań).

80 kg: 1. Zbigniew Tomaszewski (Gorzów), 2. Józef Mularczyk (LZS Tytan Tymbowa), 3. Wiesław Pieczonka (Gorzów), 4. Ryszard Siwak (Plock), 5. Jarosław Drelwanko (Zielona Góra), 6. Sławomir Ziolkowski (Pyton Opole).

90 kg: 1. Roman Kosyl (Poniatowa), 2. Kazimierz Mularczyk (Tymbowa), 3. Andrzej Siegda (Koszalin), 4. Rafał Gierocki (Plock), 5. Józef Rudowski (Plock), 6. Janusz Baszczyk (obaj Gorzów).

Ponad 90 kg: 1. Jan Rudziński (Gorzów), 2. Sławomir Czyż (Stomil, Złotów), 3. Jan Partyka (Tytan Tymbowa). W klasie open bezkonkurencyjny okazał się Zenon Piwnicki. W klasyfikacji klubowej zwyciężył LZS System Gorzów, przed Tytanem Tymbowa i LZS Olsztyn, a wśród województw Gorzów, przed Legnicą i Olsztynem.

● 5 maja br. odbędzie się, organizowane przez ZW TKKF w Legnicy, biegi przełajowe Dolnego Śląska na dystansie 3 km dla kobiet i 10 km dla mężczyzn. Imprezę organizuje TKKF „Start” w Polkowicach, ul. Górników 6/7, tel. 45-00-78.

● W Lwówku Śląskim rozegrano szachowe zawody makroregionu dolnośląskiego „Złota Wieża”. W klasyfikacji drużynowej triumfował Legrol Legnica, wyprzedzając Gryf Gryfów Śląski. Obie drużyny awansowały do finału centralnego. Zespół legnicki reprezentowali: Zygmunt Bojczuk, Adam Cybulak, Marek Czerniawski i Grażyna Józwicka. Finał odbędzie się w drugiej połowie kwietnia w Łańcucie.

● Rozegrano mistrzostwa Złotyry w tenisie ziemnym. W kategorii młodzików Mariusz Zieliński pokonał Marcina Gęsikowskiego, trzecie miejsce walczył Konrad Najczakowski, a czwarte Krzysztof Gorzkowski. W turnieju juniorek młodszych najlepszą okazała się Barbara Gagatek, która wyprzedziła Agnieszkę Krawczyk i Dorotę Komaniak.

● Rada Gminna LZS w Wądrożu Wielkim zorganizowała turniej tenisa stołowego. W rywalizacji kobiet zwyciężyła Angelika Niedziela z Kosisk, przed Elżbietą Maj (Granowice) i Anną Ostasz (Budziszów Wielki). W spotkaniach mężczyzn najlepszym okazał się Zbigniew Bielec (Kosiska). Wyprzedził on Mariusza Kaczynskiego z Mierczyc i Arkadiusza Króla z Kosisk. Drużynowo wygrały Kosiska, przed Granowicami. Sedziami turnieju byli: Zdzisław Kosiorowski, Ludwik Olszowy i Sylwester Zawadzki, a organizatorem Jan Grygorczewicz.

● W Białymstoku odbyły się mistrzostwa Polski w pływaniu juniorów młodszych (rocznik 1975). Duży sukces w tej imprezie odniosła zawodniczka MKS „Piast” Głogów Agata Jankowska. Dwukrotnie (pod opieką trenera Marka Grofika) wystąpiła w finałach. Na 100 metrów stylem grzbietowym zajęła szóste, a na 200 metrów w tym samym stylu uplasowała się na piątym miejscu. Wyniki te bardzo dobrze świadczą o systematycznym rozwoju pływania w Głogowie.

Bez wyrazu

● Na ten mecz czekano w Lubinie od dawna. Przyjazd wicelidera — GKS Katowice był wyjątkowym wydarzeniem. Zagłębiakom ostatnio się nie wiodło. Bo przecież lubinianie nie wygrali (a nawet nie zremisowali) żadnego pojedynku w rundzie rewanżowej.

Ponad 12 tysięcy widzów spotkało spore rozczarowanie. Niestety, nie było to widowisko stojące na najwyższym poziomie. Przez 90 minut wydawało się, że obie górnice jedenaście grają na remis. Nieudolne poczynania, wyjątkowa (zwłaszcza Furtoka) indolencja strzelecka sprawiły, że sko-

ńczył się tak, jak chyba chciały obie strony. Mecz między dostarczycielami miedzi i węgla zakończył się niczym — czyli remisem. Nikogo nie można posądzić o ukartowanie wyniku. Wydaje się, że obie strony zagrały na luzie i stąd taki, a nie inny rezultat. Chwała zatem gospodarzom, że zdobyli cenny punkt (pierwszy na wiosnę) i nadal okupują, bezpieczne, dziewiąte miejsce w tabeli. Może w kolejnych meczach zagrają skutecznie.

● Niezbyt dobrze spisuje się głogowski Chrobry. W sobotę podejmował beniaminka z Nowej Rudy i zdołał zaledwie

zremisować z Piastem 0:0. Efekt dość smutny — Chrobry wyładował na ostatniej, 16 pozycji, a w kolejnej serii spotkań czeka go mecz wyjazdowy z również zagrożoną spadkiem Gwardią Koszalin.

● Ze zmiennym szczęściem walczyli nasi trzeciogowcy. Kuźnia Jawor zremisowała 2:2 na wyjeździe z Victorią Walbrzych, a legnicka Miedź wygrała u siebie (2:1) z Polarem Wrocław. Obie drużyny znaj-

dują się w czołówce swej grupy, ale chyba nie mają już szans w walce o awans do wyższej klasy rozgrywek. W niedzielę (godz. 11) dojdzie do atrakcyjnych derbów zagłębia miedziowego. W tym czasie Kuźnia podejmować będzie legniczan. Jaki będzie wynik, tego pojedynku, trudno przewidzieć. Dotychczas na wyjazdach lepszą okazywała się Miedź. O tym, czy tak będzie przekonamy się niebawem.

Z ostatniej chwili

Tylko remis

ZAGŁĘBIE — POLONIA BYTOM 1:1

Wydaje się, że lubińska jedenastka wzięła drugi oddech. Po serii niepowodzeń i to na własnej murawie coś zaczęło się zmieniać. Nadszedł mecz z wiceliderem GKS Katowice. Było to dziwne widowisko, ale lubinianie zdołali zremisować i uzyskać wynik bezbramkowy. Był to więc już siedemnasty punkt w I lidze. W śródego oodopieczni trenera Grzegorza Szerszenowicza wystąpili w Bytomiu Polonia zawsze jest groźna na własnym boisku, tym razem goście okazali się zespołem lepszym i dojrzalszym od beniaminka ekstraklasy. Już w 55 minucie Gierę-

kiewicz zdobył prowadzenie dla Zagłębia. Wcześniej, w 20 minucie, Kowalski trafił w bytomskiego bramkarza Blocha, a w minutę później Ptak w słupkę.

Po zmianie stron Zagłębie atakowało — ale bramkę wyrównującą strzelił Walczak. W 75 minucie sędzia podyktował rzut karny, a jego pewnym egzekutorem okazał się piłkarz bytomian.

Lubinianie stoją przed niezwykle trudną próbą. W niedzielę o godz. 11 Zagłębie podejmie warszawską Legię. Kibice wciąż oczekują lepszej postawy Zagłębia w wiosennej rundzie rozgrywek ekstraklasy.



Wdrapanie się na ten szczebel drabiny społecznej na pewno nie jest ani proste, ani łatwe. Potrzebne są do tego lata nauki, a potem ciężkiej, odpowiedzialnej, niejednokrotnie niebezpiecznej pracy. Ale trud oplaca się sowicie i jest wymierny w złotych. A potem? Potem, kiedy systematyczny dopływ sporej gotówki robi już swoje, tzn. kiedy mieszkanie urządzone jest jak spod igły, z kolorowym telewizorem na honorowym miejscu, a w garażu drzemie samochód co najmniej średniej europejskiej marki, zaczyna się następny etap. Jest nim domek jednorodzinny.

Do tego zagadnienia podchodzi się w różny sposób, oczywiście po uprzednim przeliczeniu zaoszczędzonych zasobów i wzięciu pod uwagę przyszłych możliwości finansowych. Można więc zlecić wszelkie prace wyspecjalizowanym firmom usługowym, co bardzo drogo kosztuje, można też budować własnymi, czyli rodzinnymi siłami, co wprawdzie jest bez porównania tańsze, ale jedno-

godnie urządzone mieszkanie, w którym od dawna niczego nie brakowało, w garażu stał samochód o przyzwoitym standardzie, a w banku rosły procenty od odłożonych pieniędzy.

I wtedy właśnie Konstanty Mateusz S. postanowił zrównać się w dobrobycie z innymi kolegami-kierownikami, a pozostałym — tym „na dorobku” — udowodnić swą wyższość. Kupił działkę i zaczął rozglądać się w poszukiwaniu materiałów budowlanych. Poszło to dosyć szybko — miał przecież mnóstwo znajomości, a i jego zakład oferował daleko idącą pomoc...

Potem powstał problem. „Jak budować?”. I wtedy właśnie przyszedł mu na myśl wspomniany na wstępie „sposób”. Szkoda było przecież zaoszczędzonych pieniędzy. Bezsprzecznie poszłyby one niemal w całości na opłacanie robotników zatrudnionych przy budowie... A tymczasem w jego przedsiębiorstwie robotników nie brakowało! Cóż stanie się z tego, jeśli jeden czy drugi pomoże swojemu szefowi? Kilkutysięczna firma na pewno tego nie odczuje, a dla niego bę-

dzie, wychodzili stamtąd, aby resztę robotycznej dniówki spędzić przy budowie domku kierownika.

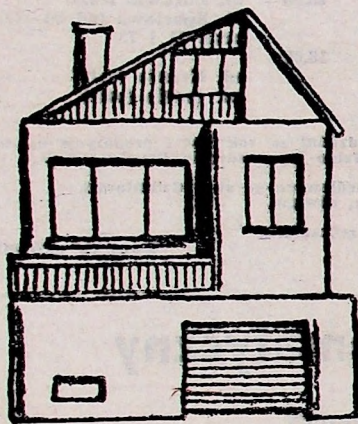
Dalszy ciąg tego dnia miał już jednak dla nich zupełnie inny przebieg, ze zrozumiałych przyczyn. Cała trójka znalazła się w siedzibie RUSW, gdzie przesłuchano ich dokładnie i starannie. Zeznania były obszernie i zawierały wszystko. Robotnicy skrupulatnie wyliczyli swoje zaangażowanie liczbą dni, a nawet godzin. Byli precyzyjni w tych wyliczeniach — wyłączyli wszelkie zwolnienia lekarskie, urlopy, a nawet dni, w których nie mogli pracować na budowie ze względu na złe warunki atmosferyczne...

W ten sposób plotka przestała być plotką, a nabrała cech prawdy wystarczającej, aby postawić w stan oskarżenia człowieka odpowiedzialnego za wykryte nieprawidłowości. Cztery dni później Konstanty Mateusz S. został przesłuchany w charakterze podejrzanego i natychmiast potem tymczasowo aresztowany.

Dla jego kolegów, dyrekcji zakładu,

Sposób na domek (1)

Anna Borska



RUPINSKI

ciężej o wiele trudniejsze i mozolniejsze...

Jest także jeszcze jedna możliwość — dorobienie się owego domku „sposobem”. Łatwo się domyślić, że „sposób”, choć niestety, często stosowany (szczególnie popularny w dekadzie lat siedemdziesiątych), z prawem raczej w zgodzie nie bywa.

Nigdy pewnie nie dowiemy się, jakie naprawdę

przesłanki

legły u podstaw wyboru właśnie tego „sposobu” przez magistrata Konstantego Mateusza S. Trudno to tłumaczyć młodzieńczą nieobliczalnością czy niefrasobliwością, gdyż w chwili podjęcia owej decyzji dawno już przekroczył wszelkie granice młodzieżowego wieku. Jako jeden z kierowników w olbrzymim państwowym przedsiębiorstwie bezsprzecznie też zdawał sobie sprawę z prawnych konsekwencji owego przedsięwzięcia. Dlaczego więc wykształcony, poważny, odznaczany wielokrotnie (w tym i „chlebny” orderem) człowiek, zawsze dotąd uchodzący za kryształowo uczciwego, nagle podejmuje kroki sprzeczne z dotychczasowym zachowaniem, trybem życia, godzące w niego samego, w rodzinę, w środowisko wreszcie?

Odpowiedź jest chyba tylko jedna — wszelkie skrupuły znikają, kiedy w ludzkim charakterze zaczyna dominować cecha, którą potocznie nazywa się pazernością...

Konstanty Mateusz S. zarabiał miesięcznie, okrągło licząc (przy czym zaokrąglenie idzie w górę, nie w dół), 80 tysięcy złotych. Do kwoty tej systematycznie dochodziły różnego rodzaju premie, nagrody, „trzyznaski” i „czternastrki”. Warto tu jeszcze zaznaczyć, że Konstanty Mateusz S. był również (a wynika to jednoznacznie z zakładowej opinii) „rzutkim, płodnym i cenionym racjonalizatorem”. I cokolwiek by się mówiło o zbyt niskim wynagradzaniu nowatorskich pomysłów, zawsze przecież dodatkowy grosz wleciał...

Do rodzinnego budżetu dokładała się także żona kierownika S., choć przynależała, że jej kilkunastotysięczna pensja była w tej sytuacji tylko mizernym dodatkiem.

Oczywiście takie dochody umożliwiały małżonkom S. i dwójce ich dzieci spokojne i dostatnie życie. Mieli duże, wy-

dzie to poważna ulga — strach przecież pomyśleć, ile kosztuje prywatna dniówka budowlanica!

Zadufany w sobie, pewnie nie pamiętał o tym, że lata siedemdziesiąte wyjątkowo uczuliły społeczną opinię na wszelkiego rodzaju objawy promiennych zachowań, przy czym wille, domki i dachy zawsze budziły największą emocję. Od tamtej pory każdy — kto chce czy nie chce — jest bacznie obserwowany. Kto buduje? Jak buduje? Za co? Skąd ma materiały na domek? — wszystko to jest liczone, sprawdzane, szeroko komentowane przez dziesiątki dobrowolnych „kontrolerów”. Prędko też zaczęto zajmować się domkiem Konstantego Mateusza S. Równie szybko zorientowano się, że

„coś tu nie gra”

Pogłoski rozeszły się po mieście lotem błyskawicy. Wkrótce już wszędzie mówiono o tym, że przy budowie pracują ludzie z firmy Konstantego S. Ale nie to było najważniejsze — w końcu po fałszerstwie każdy może robić, co chce. Problem polegał na tym, że ludzie ci „wspierali” kierownika domku w go-dzinach... zawodowej pracy. Mówiono: „Budują dom za darmo, tyle że materiały kupił, a zakład opłaca robotników”.

Więść o tym zaczęła zataczać coraz szersze kręgi i nie dziwnego, że dotarła także do miejscowej siedziby MO. Najpierw pokręcono głowami z niedowierzaniem, ponieważ Konstanty Mateusz S. znany był nie tylko z zasług na kierowniczym stanowisku i szerokiej działalności społecznej (zwłaszcza na miejscowej niwie sportowej), ale i z nieskazitelną wręcz uczciwością.

Plotkę trzeba było jednak sprawdzić. Zrobiono to w możliwie najprostszy sposób, gdyż najczęściej właśnie takie bywają najskuteczniejsze... Dwóch funkcjonariuszy z RUSW przeszło się spacerkiem na plac budowy, na którym właśnie wznoszono w szybkim tempie zgrabny, jednorodzinny domek kierownika S. Zastali tam trzech robotników. Po wylegitymowaniu okazało się, że jeden jest rencistą z firmy Konstantego Mateusza S., a dwaj pozostali rzeczywiście są pracownikami niejako „delegowanymi”, tyle że nieformalnie. Zaskoczyli wizytą milicjantów, zaznaczyli wprawdzie, że „akurat dzisiaj” są na urlopie, ale przyznali także, że wcześniej rzeczywiście, po pokazaniu się w zakła-

środo-wiska był to prawdziwy szok. Bardzo prędko też do prokuratora rejonowego zaczęło wpływać pismo za pismem, o mniej więcej jednakowej treści:

„Zwracamy się z uprzejmą prośbą o przyjęcie poręczenia za tymczasowo aresztowanego, z jednoczesnym wnioskiem o uchylenie aresztu tymczasowego...”

Dyrekcja zakładu motywuje prośbę wyjątkowym zaangażowaniem zawodowym Konstantego Mateusza S., jego szczególnymi uzdolnieniami i umiejętnością kierowania ludźmi. Podkreśla się, że „posiadana szeroka wiedza teoretyczno-zawodowa i długoletnia praktyka potrafi zawsze spożytkować dla dobra i rozwoju zakładu”. Na zakończenie pierwszy zastępca dyrektora stwierdza własnym podpisem, że kierownik S. „jest osobą godną zaufania...”

W niemal identycznym tonie utrzymana jest prośba związków zawodowych. Po sakramentalnym pierwszym zdaniu, będącym wnioskiem o uchylenie tymczasowego aresztu, podkreśla się, że kierownik S. „jest słowny i godny zaufania, a jego ewentualny konflikt z prawem to dla nas zaskoczenie”.

Podobnej treści poręczenie przysłał i miejscowy klub sportowy, którego Konstanty Mateusz S. był czołowym działaczem, wzorem do naśladowania i motorem awansu sportowego zespołu o klasę wyżej. „Mobilizował innych członków zarządu do energicznych działań, bezinteresownego poświęcenia (...) Dał się poznać jako człowiek uczciwy i prawy”.

Poręczenia przeczytano, ale aresztu tymczasowego nie uchyłono. Podejrzewano bowiem nie bez przyczyny, że kierownik S., gdy tylko znajdzie się na wolności, zrobi wszystko, aby pomani-pulować pamięcią swoich robotników...

Dzisiaj sformułowania z tamtych poręczeń brzmią nawet dla laika i nie przekonująco, a naiwnie. Tyle że dzisiaj bogatsi jesteśmy w wiedzę wyniesioną z sądowego procesu, który to proces jednoznacznie wykazał, że ów kryształowy charakter Konstantego Mateusza S. jest tak porwany, że raczej przypomina zwykłe szkieleto...

Ale nie uprzedzajmy faktów. O dalszych losach „bezinteresowności, uczciwości i prawości” kierownika S. — za tydzień.

Zmieniono imiona i inicjał nazwiska głównej postaci, w celu uniemożliwienia identyfikacji.

Sąd skazał

LEGNICA

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy skazani zostali:

● JAN GLOGOWSKI (s. Henryka, ur. 12.04.1953 r., zam. w Miłogostowicach 74 gm. Kunice) na karę 3 lat pozbawienia wolności i 80.000 zł grzywny, a ponadto orzeczono konfiskatę mienia w całości za to, że 7 marca 1986 r. w Miłogostowicach zabrał w celu przywłaszczenia 12.500 zł na szkole Ryszarda N., i aby utrzymać się w posiadaniu skradzionych pieniędzy, uderzył okradzionego żerdzią w głowę. Skazany dopuścił się czynu w warunkach recydywy. 357-k

● STANISŁAW KACZOROWSKI (s. Stanisława, ur. 19.10.1957 r., zam. w Kawicach 51 gm. Prochowice) na karę łączną 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 90.000 zł grzywny ponadto orzeczono karę dodatkową konfiskaty mienia w całości za to, że w październiku 1985 r. dokonał kradzieży pościeli i kryształów na szkole Anny O., kradzieży roweru na szkole Haliny B. oraz włamał się do mieszkania Krystyny K. 357-k

● KRZYSZTOF MARDAS (s. Jana, ur. 7.07.1967 r., zam. w Legnicy przy Plutona 2/14) na karę łączną 2 lat pozbawienia wolności i 100.000 zł grzywny za kradzież na szkole Mirosławy M. oraz kradzież użytego samochodu na szkole Andrzeja A. Ponadto: 357-k

● ROBERT KULIK (s. Anny, ur. 16.12.1967 r., zam. w Legnicy przy Leńskiejskiej 5a/4) oraz 357-k

● KRZYSZTOF JEKOT (s. Stanisława, ur. 12.09.1967 r., zam. w Legnicy przy Heweliusza 8/9) — zostali skazani na kary po 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz po 80.000 zł grzywny za to, że nabyli od skazanego Mardasa skradzione przedmioty wiedząc o tym, że pochodzą z przestępstwa. 357-k

W powyższych sprawach jako karę dodatkową orzeczono ogłoszenie wyroków w „Konkretach”.

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, T. M. wydane przez Naczelnika Gminy Warta Bolesławiecka na nazwisko Krzysztof Chojnacki zam. Wilczy Las 16. 88007-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E wydane przez Urząd Gminy Polkowice na nazwisko Stanisław Bratoni zam. Miłogostowice 86. 88008-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Józef Swacha zam. Legnickie Pole 38. 88009-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T. wydane przez Urząd Gminy w Warcie Bolesławieckiej na nazwisko Kazimierz Gutwien zam. Jurków 14. 88010-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 636 wydaną przez Państwową Szkołę Muzyczną w Legnicy na nazwisko Bogusław Uchmanowicz zam. Legnica, Skłodowskiej 1/4. 88012-g

ZGUBIONO decyzję potwierdzenia wykonywania rzemiosła nr 236 wydaną przez Naczelnika Miasta w Jaworze oraz unieważnia się pieczęć o treści: „Zabawkarstwo Stanisław Selent Jawor ul. Kolejowa 9” zam. Jawor, Armii Radzieckiej 24/2. 88013-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B, C, E wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Kazimierz Kierzyk zam. Kozie Doły 26. 88015-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: „So-cjalista ds. eksploatacji ZGM-4 Ludmiła Zająć”. 88025-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie własnościowe w Lublinie, tel. Wrocław 377-92 lub 48-26-82. 82853-g

MIESZKANIE spółdzielcze M-4 w Zorach zamienię na podobne w Lublinie. Wiadomość listowna: Ryszard Stępiecki, 44-244 Zory, Os. Sikorskiego 2D/1. 88006-g

SWIDNICA — zamienię mieszkanie 35 m kw. na podobne w Lublinie. Wiadomość: Lublin, Ballgrodzka 1/13. 88007-g

SPRZEDAM rozpoczęta budowa domu jednorodzinnego w Lublinie w zabudowie szeregowej. Stan „0” zamknięty. Wiadomość: Lublin, ul. Sztukowskiego 15/5, po 16. 88020-g

SPRZEDAM pawilon gastronomiczny i kwiaciarnię przy ul. Jaworzyńskiej w Legnicy. 88021-g

Wiadomość: Jaworzyńska 71. 88021-g

KUPIĘ dom w Jaworze, Bolkowie. Sprzedam tani dom na osiedlu Sienkiewicza oraz kwiaciarnię w Lublinie i pawilon handlowy w Legnicy. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Bielańska 17/2, poierzyś. 88023-g

lek — plutek, 11-18. Dymyt. 88023-g

ZAMIENIĘ spółdzielcze M-3 w Lublinie na podobne lub większe w Legnicy. Wiadomość: Lublin Kilińskiego 33/42 lub Legnica, tel. 219-03 do 15. 88024-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM budynek mieszkalny z wygodnymi + zabudowania gospodarcze. Wiadomość: Przybyłowice 14, gm. Mecinka, Leśniewska. 88014-g

SPRZEDAM domek mieszkalny z wygodnymi + garaż, budynek gospodarczy o powierzchni 200 m kw. — nowy z ogrodem 0,25 ha, ni 200 m kw. — nowy z działalnością rzemieślniczą. Nadaje się na działalność rzemieślniczą. 63-850 Poniec, Janiszewska 14, woj. Leszno, tel. 228 lub Lublin, tel. 44-23-36 po 17. 88019-g

MOTORYZACYJNE

PILNIE sprzedam przyczepę 6-tonową „Sakon”. Wiadomość: Dobków 25, gm. Świerżawa, Stoniowski. 88018-g

USŁUGI

WYRÓB pokrowców samochodowych ze sztucznego futra. Barbara Cupał 59-216 Kunice k/Legnicy, ul. Stoleczna 8. 821-p

ZALUZJE, drzwi harmonijkowe, boazerie, uszczelnianie, tapicerka drzwi. Gwarancja. Wiadomość: Legnica, tel. 278-67. Gilnowski. 21944-g

ROZNE

ZAKŁAD Instalatorstwa Elektronicznego zatrudni pracowników. Wiadomość: Lublin, tel. 44-44-24. 88014-g

PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO

w Legnicy

zatrudni natychmiast

następujących pracowników:

1. SPECJALISTĘ ds. rachuby plac w dziale księgowości

— wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz 3-letni staż pracy w księgowości.

2. KIEROWNIKA działu księgowości

— wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz 6-letni staż pracy w księgowości w tym 3 lata na stanowisku kierowniczym.

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 (z późniejszą korektą stawek) wg Układu Zbiorowego Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela sekcja ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, tel. 210-51 do 58, wewn. 216, 224. 484-k

LEGNICKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

ul. Galileusza 2

**ZATRUDNI ZASTĘPCĘ DYREKTORA
ds. TECHNICZNYCH**

Zakładu Remontowo-Budowlanego LSM

Wymagane wykształcenie wyższe budowlane, staż pracy 8 lat, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

Wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym Pracy dla Budownictwa, plus premia regulaminowa.

Informacji udziela komórka ds. pracowniczych LSM, tel. 63-845.

506-k

**KGHM - Zakłady Górnicze
„POLKOWICE”**

59-320 Polkowice



Przedsiębiorstwo lub wydzierżawi budynek

znajdujący się w miejscowości Biedrzychów na trasie pomiędzy Lubinem i Polkowicami w województwie legnickim. Budynek ten jest o konstrukcji żelbetowej, powierzchni 1705 m² i kubaturze 6780 m³.

Znajduje się na obszarze wydzielonym z możliwością zagospodarowania terenu wokół budynku o wielkości około 0,8 ha.

Obiekt ten nadaje się do wykorzystania zarówno jako pomieszczenia magazynowe jak i do prowadzenia działalności produkcyjnej lub usługowej.

Szczegółowe informacje można uzyskać telefonicznie tel. 45-10-21 wewn. 586 (dział ekonomiczny), teleksem nr 0787267 lub pisemnie pisząc pod adresem: KGHM ZG „Polkowice”, 59-320 Polkowice woj. legnickie.

501-k

Prezesowi Ogniska TKKF „Sokół” w Legnicy
ZYGMUNTOWI SULIMIERSKIEMU

wyraży głębokiego współczucia z powodu śmierci

M A T K I

składają:

działacze i pracownicy Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej.

502-k

Z A W I A D O M I E N I E

**ZARZĄD SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ „PRZYLESIE”
w Lubinie**

w porozumieniu z Radą Nadzorczą Spółdzielni, działając na mocy paragrafu 101, ust. 2, pkt. 6 Statutu Spółdzielni, podaje do wiadomości wszystkim członkom, że w kwietniu 1987 roku odbędą się

ZEBRANIA GRUP CZŁONKOWSKICH

według planu jak niżej:

Lp.	Data zebrania	Miejsce	Godz.	Grupa członkowska:
1.	22.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Pawia (cała)
2.	23.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Legnicka (cała) ul. Jastrzębia (cała)
3.	24.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Leśna (od nr 1—9 i 11, 13) ul. Wronia (cała)
4.	27.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Sokola (cała) ul. Leśna (od nr 15—53)
5.	28.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Orla (cała) ul. Sportowa (od 10—48)
6.	29.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Żurawia (cała) ul. Sportowa (od 50—72) oraz 71 i 73
7.	30.04.1987	L u b i n Klub „U Walerka” ul. Sportowa	18.00	ul. Krucza (cała) ul. Sowia (cała)

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Sprawozdanie z działalności Zarządu Spółdzielni za rok 1986 i propozycje na rok 1987.
2. Ocena pracy wybranych Delegatów na Walne Zgromadzenie Przedstawicieli.
3. Propozycje zmian w Statucie Spółdzielni.
4. Sprawozdanie Rady Nadzorczej i Rad Osiedlowych ze swej działalności.
5. Podwyżka opłat czynszowych (eksploatacja, dzwigi).
6. Dyskusja.

Uprzejmie zapraszamy do wzięcia udziału w zebraniach.

ZARZĄD SPÓŁDZIELNI
503-k

Teatr Dramatyczny

w Legnicy

**ogłasza przetarg nieograniczony
na sprzedaż:**

— samochodu osobowego Fiat 125p, 1500, LGA 934M, rok produkcji 1977, stopień zużycia 40 procent, cena wywoławcza 546.600 zł.

— silnika Fiata 125p 1500, nr silnika 467861, rok produkcji 1977, stopień zużycia 65 procent, cena wywoławcza 81.200 zł.

Przetarg odbędzie się 14.04.1987 r. w warsztatach Teatru Dramatycznego o godz. 10.

Samochód i silnik do oglądania udostępnia się na dzień przed przetargiem w godzinach 8—12 w warsztatach teatru, ul. II Armii Wojska Polskiego 29.

Wadium w wysokości 10 procent ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie teatru w dniu oględzin pojazdu w godz. 8—14.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, następny przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 11.

504-k

**ZARZĄD
WOJEWÓDZKI
POLSKIEGO
CZERWONEGO
KRZYŻA**

w Legnicy

**ZATRUDNI
NATYCHMIAST**

RADCĘ PRAWNEGO

w wymiarze 1/2 etatu.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Wydziale Służb Pracowniczych — ul. Obrońców Pokoju 2, tel. 602-13 i 603-47.

500-k

URZĄD WOJEWÓDZKI

w Legnicy

Z A T R U D N I

KONTROLERÓW

FINANSOWYCH

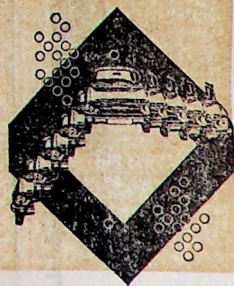
jednostek gospodarki

uspołecznionej.

Wymagana znajomość podstawowych zasad tej gospodarki.

Informacji o warunkach pracy i płacy udziela wydział kadr i szkolenia Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy.

505-k



Tylko 0,2 sek.!

Co się dzieje z kierowcą i pasażerami bez pasów bezpieczeństwa (prawidłowo zapiętych, bo luźne niewiele pomagają), gdy samochód jadący z prędkością 80 km/godz. uderzy w nieruchomą przeszkodę?

● w 0,044 sek. od momentu uderzenia w przeszkodę kierowca swoją karką piersiową łamie kierownicę

● 0,050 sek. — na samochod i pasażerów działa siła ciężkości 80-krotnie przewyższająca ich wagę

● 0,068 sek. — kierowca z siłą dziewczęciu tonącego w uderzeniu rozdziela się

● 0,092 sek. — kierowca i siedzący obok pasażer uderzają głowami w przednią szybę doznając śmiertelnych obrażeń czaszki

● 0,100 sek. — kierowca i pasażer (już nie żyjący) zostają odrzuceni do tyłu

● 0,113 sek. — pasażer, siedzący z tyłu, uderza się z kierowcą, przemieszczając się z przodu, doznając przy tym śmiertelnych obrażeń

● 0,15—0,20 sek. — odpijane szkła i odlamki karoserii opadają z chrzęstem na ziemię, wokół miejsca wypadku unosi się chmura kurzu, rośnie cisza...

500 m'n

samochodów jeździ obecnie po szosach i drogach całego świata a 300 tys. osób ginie każdego roku w wypadkach samochodowych.

Koniec epoki „garbusa”

Na całym świecie nazywano go „chrząszczem”, tylko w Polsce był zwyczajnym „garbusiem”. Historia motoryzacji nie zna drugiego takiego przypadku, by samochód o nie zmienionej sylwetce wyprodukowano aż w 20 milionach sztuk. Był najpopularniejszy w RFN i w wielu krajach świata. Niestety, początki rodziny volkswagena związane są z Hitlerem i jego planem stworzenia 1000-letniej Rzeszy. Pierwsze „samochody ludowe” opuszczają fabrykę w Wolfsburgu w 1938 roku. Przygotowującemu wojnę Hitlerowi potrzebne były pieniądze. Rozpoczęto więc przyjmowanie przedpłat na nowy samochód. Cena była wyjątkowo niska — 990 marek. Użytkownik w ten sposób wiele miliardów marek, które przeznaczono na zbrojenia. Rzeczywisty triumf volkswagena rozpoczął się po wojnie. Ponad 20 lat w fabryce taśmy produkcyjnej opuszczało dziennie do 2,5 tys. sztuk „chrząszczy”. Dziś czynne są jeszcze filie produkujące ten typ samochodu w Brazylii i Meksyku.

Sylwetka „garbusa” stopniowo znika także z naszych szos, a starsi kierowcy z żalem wspominają ten wygodny, prosty i niezawodny samochód.

Dziewczyna z old mobilem



Myśli luźne

Marszenie kobiety: mied stopę wąziutką, a tył na szeroko.

(Julian Tuwim)

Rady dla początkujących

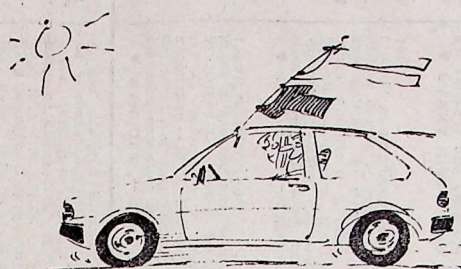
Gdy silnik gaśnie na wolnych obrotach — trzeba obciążyć łożyska wentylatora, żeby nam świec nie gasił.

Na trasie Legnica - Lubin

Młoda dziewczyna w sportowym samochodzie do sierżanta drogówki:

— Czyżbym jechała zbyt szybko?

— Nie, leciała pani zbyt nisko...



Podsluchane

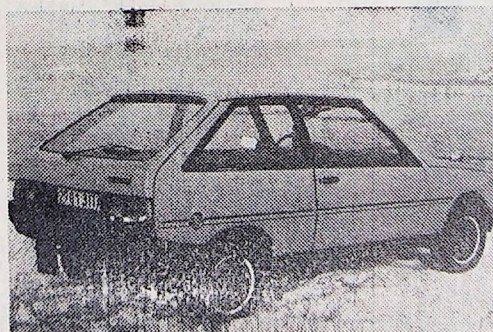
Maluch do dystrybutora paliwa:
— Napiliłbym się czegoś, w gaźniku mi zaschło...
— Poczekaj do trzeciego kwartału.

Trochę statystyki

W NRD i Czechosłowacji sześć osób przypada na jeden samochód, na Węgrzech — 12, w Polsce — 13,5, w Bułgarii — 17,2, ZSRR — 27,5, Rumunii — blisko 90 osób na jeden samochód. Polska, na światowych listach zajmuje miejsce w szóstej dziesiątce, podobnie jak Meksyk i Brazylia.

Po ulicach Zaporozża

Jeżdżą już nowe zaporozżce, czyli model ZAZ 1102. Kilka szczegółów: spala 4,8 l benzyny na 100 km przy szybkości 90 km/godz., przy 120 km/godz. — do 7 litrów, w jeździe miejskiej — 7,5 litra. Silnik o mocy 50 KM chłodzony cieczą napędza koła przednie. Waży 630 kg. Szybkość 100 km/godz. osiąga w 18 sek.



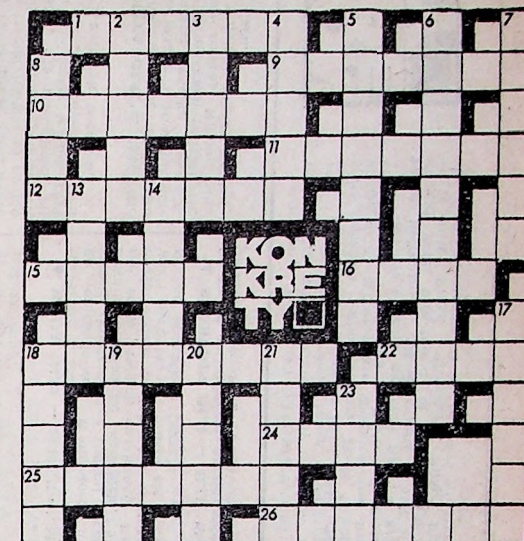
Rozstrzygnięcie wielkiego konkursu „Daihatsu czy fiat?”

Redakcyjne jury konkursu w składzie: służbowy FSO 1500, prywatne: dziurawa zastawa, polo (stare) i trzy maluchy (staruchy) — po zapoznaniu się z nadesłanymi rozwiązaniami, postanowiło po burzliwej naradzie w dniu 1 kwietnia przyznać Grand Prix Monte Legnica nadawcy jedynego rozwiązania (nie wiemy tylko czy prawidłowego) państwu A. i K. ZAREMBOM ze Złotoryi. Gratulujemy serdecznie. Po odbiorze nagrody prosimy zgłosić się 1 kwietnia 1988 roku.

Ogłoszenie drobne

Posiadam numer telefonu domowego dziewczyny ze zdjęcia obok. Przekażę go temu z naczelników miast naszego województwa, który najszybciej upora się z dziurami i przełomami zimowymi na drogach swego miasta. Powatne oferty (będą sprawdzane!) proszę kierować pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Zwichrowana półośka”.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) miejsce składania ofiar kultowych, 9) rodzaj rozrywki umysłowej, 10) bez dozoru, 11) do zanucenia, 12) jadlo, 15) metal szlachetny, 16) wrzucasz do skrzynki, 18) na nodze, 22) sznur przy dynamicie, 24) przewodzi bodźce, 25) brzegi, krawędzie, 26) somnambulik.

PIONOWO: 2) hałas, 3) lampa wisząca, 4) po napa-daniu sniegu, 5) nieliczenie się z nikim, 6) wyrugował lampę elektronową, 7) szychta, 8) urządzenie do wysypywania węgla, 13) chmurka, 14) część silnika elektrycznego, 17) na nim maszyna, 18) dzieli budynek na kondygnacje, 19) oszukawcze przedsięwzięcie, 20) pismo zawierające powództwo, wszczynające proces cywilny, 21) przejazd wykopany pod ziemią, 23) hotel dla króla.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z NUMERU 12. POZIOMO: Adonis, pawlacz, „Pinokio”, roślina, Giewont, scena, córa, kandydat, knur, rzep, szufata, „Sputnik”. PIONOWO: Danae, Nakło, sport, kwaśnica, magistrant, szrama, spąg, ircha, wana, środek, kiosk, nieuk, Ystad, arras, menu.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowali: ALICJA KO-SZAŁKA, ul. Altanowa 9/20, 53-425 Wrocław; IRENA KWIATKOWSKA, ul. Morcinka 12/7, 67-200 Głogów; MARIAN RUDZIŃSKI, ul. Królewska 35/5, 67-200 Głogów.

NA ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI z numeru 14 czekamy do 12 kwietnia br.

— PEWNIENIE LUDZIE NIE POPEŁACILI PODATKU DROGOWEGO

